NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXIII Nr 9 (384)
Wrzesień 2006

Rola rodziny, państwa i Kościoła w edukacji młodego pokolenia

Rodzina w służbie życiu

Jan Paweł II o karze śmierci

Rola rodziny, państwa i Kościoła w edukacji młodego pokolenia

Papież Pius XI w encyklice, nazywanej kartą konstytucyjną Kościoła, „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" zauważa, że wychowanie jest dziełem społecznym, a nie jednostki. Człowiek rodzi się najpierw w rodzinie, następnie wzrasta i znajduje swe miejsce w społeczeństwie, natomiast do życia nadnaturalnego rodzi się przez chrzest w Kościele. W związku z tymi faktami potrzebne są koniecznie trzy społeczności w wychowaniu, przez które każdy wychowanek przechodzi, aby móc rozwinąć się wszechstronnie pod względem fizycznym, umysłowym i duchowym. Tymi społecznościami są: rodzina, państwo i Kościół.

Rodzina ma prawo naturalne do wychowania dzieci; prawo to jest wcześniejsze od prawa państwa, które powinno rodzinie pomóc w jej zadaniach, ale nie może jej zastępować, jeśli rodzice żyją i mogą odpowiedzialnie sprawować opiekę nad dziećmi. Obowiązki rodziców w związku z daniem życia dziecku dotyczą nie tylko pielęgnacji, lecz także rozwoju fizycznego, odpowiedniego wykształcenia intelektualnego, przygotowania religijnego i moralnego.

Lektura dokumentów soborowych oraz papieskich wypowiedzi upoważnia do określenia rodziny mianem podstawowego środowiska katechetycznego, w którym rodzice otrzymują – jak podkreśla Katechizm Kościoła Katolickiego – *zadanie i przywilej ewangelizowania swoich dzieci* (KKK 2225). Stąd rodzina jest *pierwszą szkołą życia chrześcijańskiego i szkołą bogatszego człowieczeństwa* (KKK 1657), *jest wspólnotą, w której od dzieciństwa można nauczyć się wartości moralnych, zacząć czcić Boga i dobrze używać wolności* (KKK 2207).

Rodzina jest pierwszym miejscem uczestnictwa i zarazem pierwszą szkołą dojrzałej osobowości, ale też jest naturalnym i uprzywilejowanym miejscem dojrzewania wiary. Życie rodziny, w której realizuje się na co dzień program ewangeliczny, jest najlepszą katechezą, a przeżywane tam zdarzenia codzienne sprawiają, że Bóg ujawnia się jako wartość czytelna. Przez kontakt z matką i ojcem, dziecko uczy się kontaktów w ogóle, a także wytwarza sobie pojęcia religijne. Skutki wczesnodziecięcych doświadczeń rodzinnych trwają przez całe życie, choć z wiekiem nabierają też znaczenia oczywiście i inne grupy, w których młody człowiek uczestniczy.

Państwo natomiast posiada prawa wychowawcze wobec swych obywateli z tytułu dobra wspólnego. Prawo to ma charakter społeczny, dlatego polega na obowiązku pomocy zwłaszcza rodzinom wielodzietnym, do zastąpienia rodziny w razie potrzeby. Równocześnie państwo ma prawo wymagać od obywateli określonego stopnia kultury i poziomu wykształcenia, prowadzenia wychowania patriotycznego, obywatelskiego, wojskowego, prawo do własnej polityki kulturalno-oświatowej, byle nie sprzecznych z prawem naturalnym, ani z prawami wychowawczymi rodziny i Kościoła, które nie pochodzą z ustanowienia społecznego.

Wreszcie nauczanie prawd wiary i moralności należy do istotnej misji Kościoła w świecie. Sobór Watykański II w deklaracji o chrześcijańskim wychowaniu wskazał, że to zadanie obejmuje dwie funkcje: 1) *udzielanie pomocy wszystkim ludziom do zdobywania pełnej doskonałości osoby ludzkiej*, 2) *wskazywanie wszystkim drogi do zbawienia, a wierzącym udzielanie życia Chrystusowego, wspomaganie ich ustawiczną opieką, aby mogli osiągnąć pełnię tego życia* (DWCH 3). Realizując te funkcje, Kościół posługuje się odpowiednimi środkami, z których najważniejsze są dwa: katechizacja i szkoły katolickie. Sobór Watykański II mocno zaakcentował prawo Kościoła do prowadzenia katechizacji, która powinna mieć miejsce również w szkołach publicznych. Sobór wskazał, że głównym celem nauczania religii w szkołach nie może być tylko przekazywanie wiedzy o religii, ale także wychowanie młodego człowieka w systemie wartości chrześcijańskich. Proklamacja prawa do nauczania religii w szkołach w formie katechizacji nie jest bynajmniej jakimś przywilejem dla Kościoła katolickiego w stosunku do innych wspólnot religijnych. Kościół domaga się dla siebie wolności, opierając się na naturalnym prawie, jakie należy się wszystkim wspólnotom, a które powinno być uznane przez władze państwowe i usankcjonowane w ustroju prawnym państwa.

Kościół posoborowy ma pełną świadomość, że pierwszoplanowym miejscem katechezy jest parafia, a nauczanie religii w szkole domaga się uzupełnienia o parafialne duszpasterstwo katechetyczne dzieci i młodzieży. Chodzi o to, aby dzieci i młodzież nie traktowały nauki religii jako jednego z przedmiotów nauczanych w szkole, lecz by mogły również czerpać siłę z bezpośredniego kontaktu z Bogiem w liturgii i sakramentach świętych. W procesie wtajemniczenia chrześcijańskiego szczególną rolę powinna pełnić parafia. Albowiem to ona – jak uczy nas polskie dyrektorium katechetyczne – *jest przede wszystkim uprzywilejowanym miejscem dla katechezy przygotowującej do przyjmowania sakramentów świętych* (PDK 107).

Każdy z tych podmiotów (rodzina, państwo, Kościół) spełni swoje zadania w dziedzinie edukacji dzieci i młodzieży, jeżeli będzie współpracować z innymi w realizacji celu nadrzędnego, jakim jest poszanowanie praw osoby ludzkiej zarówno prawa do wychowania, jak i do wolności religijnej, które są prawami absolutnymi.

Początek roku szkolnego

NOWE ŻYCIE
dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIII Nr 9 (384)
Wrzesień 2006

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra"
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

2 Kalendarz liturgiczny – wrzesień 2006

2 Rodzina w służbie życia
Wanda Półtawska

6 Jan Paweł II o karze śmierci
ks. Piotr Nitecki

8 Miłość jako odpowiedź na wyzwania liberalizmu
Bartłomiej Kazubski

9 O przyczynach klęski matur
Jakub T. Nowicki

11 Tolerować czy nie tolerować?
Tomasz Włodarski

12 Ewangelicki kościół Odkupiciela
Stanisław Opasek

15 Uczony i pasterz
ks. Józef Swastek

16 I wyrwij z naszej duszy nienawiść...
ks. Antoni Kiełbasa

18 O wrocławskiej bezpiece
Piotr Sutowicz

20 Lepsza matka niż matryca
Anna Litwin

21 „Okruszek"

24 Krzyżówka

okł. II Rola rodziny, państwa i Kościoła w edukacji młodego pokolenia
Z listu pasterskiego Arcybiskupa Wrocławskiego

okł. III Podyplomowe Studia Zarządzania w Oświacie

KALENDARZ LITURGICZNY

Wrzesień 2006

1 Pt. bł. Bronisławy
1 Kor 1, 17-25; Mt 25, 1-13.
2 S. Sobota XXI Tygodnia Zwykłego
1 Kor 1, 26-31; Mt 25, 14-30.
3 N. XXII Niedziela Zwykła
Pwt 4, 1-2. 6-8; Jk 1, 17-18. 21b-22. 27; Mk 7, 1-8. 14-15. 21-23.
4 P. Poniedziałek XXII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 2, 1-5; Łk 4, 16-30.
5 Wt. Wtorek XXII Tygodnia Zwykłego
1Kor 2, 10b-16; Łk 4, 31-37.
6 Śr. Środa XXII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 3, 1-9; Łk 4, 38-44.
7 Cz. Czwartek XXII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 3, 18-23; Łk 5, 1-11.
8 Pt. Narodzenie NMP
Mi 5, 1-4a; Rz 8, 28-30; Mt 1, 1-16. 18-23.
9 S. Sobota XXII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 4, 6-15; łk 6, 1-5.
10 N. XXIII Niedziela Zwykła
Iz 35, 4-7a; Jk 2, 1-5; Mk 7, 31-37.
11 P. Poniedziałek XXIII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 5, 1-8; Łk 6, 6-11.
12 Wt. Wtorek XXIII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 6, 1-11; Łk 6, 12-19.
13 Śr. św. Jana Chryzostoma
1 Kor 7, 25-31; Łk 6, 20-26.
14 Cz. Podwyższenie Krzyża Świętego
Lb 21, 4b-9 lub Flp 2, 6-11; J 3, 13-17.
15 Pt. NMP Bolesnej
Hbr 5, 7-9; J 19, 25-27.
16 S. św. Korneliusza i Cypriana
1 Kor 10, 14-22; Łk 6, 43-49.
17 N. XXIV Niedziela Zwykła
Iz 50, 5,9a; Jk 2, 14-18; Mk 8, 27-35.
18 P. św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej
Mdr 4, 7-15; Łk 2, 41-52.
19 Wt. Wtorek XXIV Tygodnia Zwykłego
1 Kor 12, 12-14. 27-31a; Łk 7, 11-17.
20 Śr. św. Andrzeja Kim Taegon, Pawła Chong Hasano i towarzyszy
1 Kor 12, 31-13, 13; Łk 7, 31-35.
21 Cz. św. Mateusza
Ef 4, 1-7. 11-13; Mt 9, 9.13.
22 Pt. Piątek XXIV Tygodnia Zwykłego
1 Kor 15, 12-20; Łk 8, 1-3.
23 S. św. o. Pio z Pietrelciny
1 Kor 15, 35-37, 42-49; Łk 8, 4-15.
24 N. XXV Niedziela Zwykła
Mdr 2, 12. 17-20; Jk 3, 16-4, 3; Mt 9, 30-37.
25 P. św. Władysława z Gielniowa
Prz 3, 27-35; Łk 8, 16-18.
26 Wt. Wtorek XXV Tygodnia Zwykłego
Prz 21, 1-6. 10-13; Łk 8, 19-21.
27 Śr. św. Wincentego á Pulo
Prz 30, 5-9; Łk 9, 1-6.
28 Cz. św. Wacława
Koh 1, 2-11; Ł 9, 7-9.
29 Pt. św. Archaniołów Michała, Rafała i Gabriela
Dn 7, 9-10. 13-14 albo Ap 12, 7-12a; J 1, 47-51.
30 S. św. Hieronima
Koh 11, 9-12, 8; Łk 9, 43b-45.

Rodzina w służbie życia

WANDA PÓŁTAWSKA

Temat wydaje się oczywisty. Można wręcz powiedzieć: banalny. Wiadomo, że rodzina niejako automatycznie służy życiu – po prostu tym, że jest; bo małżeństwo staje się rodziną dopiero wtedy, kiedy urodzi – póki nie ma dziecka, czy dzieci, nie ma rodziny.

Rodzina, bo rodzi

Cóż, można do tego w ogóle dodać? Tyle już o rodzinie napisano, tyle się mówi..., a jednak wszystko to nie wyczerpuje tematu, który jest stale aktualny. Rodzina jest w centrum ludzkiej uwagi po prostu dlatego, że jest rzeczywistością każdego człowieka; każdy wychodzi z jakiejś rodziny i albo ją ceni jak skarb, albo oskarża o zły los... Każdy startuje z dziecięcych lat, które spędził w jakiejś rodzinie i albo to pamięta, albo chce zapomnieć, albo pragnie stworzyć podobną rodzinę, albo się od niej odżegnuje.

Dziś wszyscy wiedzą, że rodzina jako taka przeżywa kryzys – rodzina jest obecnie wręcz zagrożona w istnieniu; ale nie chodzi o wyliczanie tych zagrożeń – o tym też napisano już bardzo wiele; chodzi o próbę – jeśli nie pokazania, to przynajmniej dotknięcia najgłębszych znaczeń i poddania ich refleksji.

Korzenie – *Genealogia divina*

To w księdze Genesis trzeba szukać źródła, z którego powstała ludzka rodzina – w myśli Bożej. Myśl ta została ludziom objawiona w sposób jednoznaczny, sam Stwórca dyktuje ludziom, co mają czynić, a także jak to mają wykonać.

Co czynić, zawiera się w poleceniu, danym ludziom: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię* (Rdz 1,28). Zaludniajcie ziemię, miejcie dzieci. Rodzicielstwo jest zadaniem ziemskim, rozwija się w realnym kształcie ciała – jest zadaniem, które bezpośrednio dotyczy ciała, bez niego nie da się wykonać.

Jeżeli zadanie pochodzi od samego Stwórcy, to jest ono powołaniem; rodzicielstwo jest zatem powołaniem człowieka, nie odnosi się do całej ludzkości, ale jest zadaniem indywidualnym. Każdy człowiek z osobna ma odczytać Bożą myśl, stwierdzić, czy to wezwanie jest skierowane do niego, czy nie. Chodzi o tę pierwszą świadomość, że rodzicielstwo nie ma być impulsem człowieka ani nawet jedynie decyzją jego woli, ale ma być odczytane jako zadanie, dane przez samego Stwórcę; dopiero taka świadomość umożliwia prawidłowe wykonanie zadania, spełnienie powołania.

Kościół podaje ludziom naukę Boga, dopowiada szczegóły, które mają ludziom ułatwić realizację Bożego planu. Papież Paweł VI w encyklice *Humanae vitae* przypomina, że *Małżeństwo nie jest ... owocem ewolucji ślepych sił przyrody, Bóg Stwórca ustanowił je... aby urzeczywistniać w ludziach swój plan miłości* (8) – i dodaje, że miłość małżeńska ma być płodna (9). Przy czym Papież wspomina o wielkoduszności, związanej z decyzją przyjęcia liczniejszego potomstwa, co wskazuje na rodzinę wielodzietną jako normę, od której odejście tylko ważne czy niezależne od małżonków przyczyny mogą uprawomocnić.

Zlecając zadanie, Stwórca określa także sposób jego realizacji – „będą dwoje w jednym ciele". Akt jednoczący tych dwoje jest więc w Bożym planie. Dziecko nie ma powstać ani z probówki, ani ze sztucznego zapłodnienia, ale z pełnego zjednoczenia tych dwojga. Paweł VI w encyklice *Humanae vitae* mówi o wzbogacaniu się wzajemnym darem z samego siebie (9) i podkreśla, za Soborem Watykańskim, godność tego aktu (11). A Jan Paweł II w *Tryptyku rzymskim*, który jest właściwie poetycką syntezą jego antropologii, pisze:

A kiedy będą się stawać „jednym ciałem" – przedziwne zjednoczenie – za jego horyzontem odsłania się ojcostwo i macierzyństwo. Sięgają wówczas do źródeł życia, które są w nich. – Sięgają do Początku. – Adam poznał swoją żonę, a ona poczęła i porodziła. Wiedzą, że przeszli próg największej odpowiedzialności!

Z horyzontu myśli współczesnego człowieka, zapatrzonego w pozorne, materialne dobra ten wymiar rodzicielskiego działania znika – lub raczej w ogóle się nie ujawnia.

Rodzicielstwo jako dar

Właściwe znaczenie rodzicielstwa nie dochodzi do pełnej świadomości ludzi; traktują je niekiedy jako nieoczekiwany przypadkowy skutek ich działania, zmierzającego jedynie do zaspokojenia ich – nawet nie pragnień, ale zwykłych cielesnych pożądań. W ogóle nie sięgają do głębi znaczeń.

A przecież cóż oznacza takie stanie się rodzicami? Oznacza rzecz niebywałą, w swoim głębokim znaczeniu niepojętą: Bóg Stwórca dzieli się swoją stwórczą mocą ze stworzeniem; nie tylko się dzieli, ale niejako oddaje się mu, wręcz poddaje się stworzeniu i bez ludzi, bez ich współdziałania nie stwarza nowych ludzi. Nieograniczony daje się ludziom ograniczać, dopuszcza ich do swojej mocy, daje im ten dar współpracy i nie odbiera: niezależnie od tego, co oni czynią, Bóg nie cofa swoich darów – chyba żeby dać więcej.

Stają się rodzicami, to znaczy współdziałają bezpośrednio z Bogiem samym – choć mogą tego nie widzieć, nie rozpoznać wielkości daru. Ażeby to zrozumieć, muszą odnaleźć swoją tożsamość matki i ojca, tożsamość rodzicielską.

Sens istnienia człowieka i całej ludzkości kryje się właśnie w rodzicielstwie, w przekazywaniu iskry życia, przenoszonego z pokolenia na pokolenie. Pierwszym zadaniem ludzkości jest być – mają być – napełniać ziemię tak długo, jak Stwórca to zamierzył.

Oni realizują ten plan, stając się ojcem i matka – naznaczeni swoja płcią są przeznaczeni do wielkich zadań, do twórczości wraz z Bogiem – ci dwoje, kobieta i mężczyzna – ojciec lub matka. Dwupłciowość jest planem Boga i służy właśnie życiu. Ale ten związek płciowości z płodnością człowiek – obdarzony wolną wolą – może odrzucić albo zniszczyć (tu kryją się wielkie małżeńskie zbrodnie aborcji, antykoncepcja i sztuczne zapłodnienie).

Ale wielki dar zdaje się przekraczać możliwości człowieka, skarb marnieje w ludzkich rękach. Człowiek zgubił lub w ogóle nie odnalazł swojej tożsamości – obrazu Boga.

Fot. Natalia Karnecka-Michalak

Tożsamość kobiety rodzicielki – *genitrix*

Jan Paweł II nie waha się mówić o „sacrum ciała kobiety" – tajemniczym łonie matki, gdzie każdy człowiek rozpoczyna swoje ziemskie bytowanie. Kult matki przewija się w świecie nie tylko z racji wcielenia Chrystusa – nie tylko obejmuje świat uznaniem Bożego macierzyństwa wybranej dziewczyny z Nazaretu, jak głosi Kościół, ale jest dostępny odczuciu wszystkich ludzi, którzy rozumieją, że zostali urodzeni przez matkę. Matka rodzicielka doznaje szacunku wszędzie tam, gdzie człowiek używa władzy rozumu i sprawiedliwości. Wydaje się oczywiste, że ludzkość musiała dostrzec rolę kobiety-matki – prawda tak oczywista: zawdzięczam życie matce, ona dziecko przyjęła i dała mu się urodzić, karmiła własną krwią. Jednak nasza epoka charakteryzuje się właśnie zanikiem prawd zdroworozsądkowych, człowiek odrzuca konsekwentne myślenie i dochodzi do skrajnych paradoksów.

Człowiek zaprzecza nie tylko Bogu, ale własnemu zdrowemu rozsądkowi. Kobieta, skierowana w swojej strukturze jednoznacznie ku macierzyństwu, zdaje się tego nie dostrzegać, nie rozumieć, nie chcieć; i chociaż jej ciało, pod dyktando praw, wpisanych w naturę przez samego Stwórcę, jednoznacznie ma służyć dziecku, ona może tego nie dostrzec. Od małej dziewczynki wie, że są matki, że dziecko z matki się rodzi, a zarazem potrafi siebie jakby z tego wyłączyć, choć *de facto* wyłączyć nie może, bo jest zawsze potencjalnie matka i jej organizm, jakże precyzyjnie, bez jej woli i wiedzy, co miesiąc przygotowuje się na przyjęcie dziecka. Cała fizjologia kobiety jest przecież fizjologią macierzyństwa – wielki paradoks naszych czasów. Człowiek-kobieta nie rozumie ani swojej struktury, ani zadań.

Pan Bóg oddał los własnego Syna i wszystkich ludzi w ręce kobiety – przywilej macierzyństwa – jej udział w najważniejszych sprawach ludzkości – a ona tego nie rozumie i nie chce przyjąć.

Współczesna kobieta chce odrzucić macierzyństwo; czym się wówczas staje? Co ważniejszego mogłaby realizować? Stawia sobie różne cele, chce „spełnić siebie" – ale prawdziwa realizacja kobiecości to właśnie macierzyństwo. To jednak wiąże się z akceptacją trudu, wysiłku, a często cierpienia.

Hedonistycznie nastawiony świat chce uniknąć wszelkiego wysiłku, bólu, po prostu odrzuca krzyż. To jednak nie daje radości. Macierzyństwo, twórczość człowieka wraz z Bogiem ma wymiar, który przekracza wszystkie inne dzieła. Gdy brak tego w życiu kobiety pozostaje reakcja frustracji.

☞ Dokończenie na str. 4

Rodzina w służbie życia

☞ Dokończenie ze str. 3

Ileż kobiet wbrew wszystkiemu przecież pragnie dziecka – i to pragnienie może wręcz prowadzić do różnego rodzaju nadużyć – chce kupić dziecko, chce tak bardzo, że wszystko inne znika; i pojawia się dziecko poczęte bez odpowiedzialności, macierzyństwo na bazie grzechu cudzołóstwa, sztucznej manipulacji, wręcz gwałtu na Stwórcy.

Irracjonalne odrzucenie macierzyństwa i równie irracjonalne realizowanie macierzyństwa. Człowiek w konflikcie z sobą samym i Stwórca. Produkcja dzieci sierocych, półsierocych maleństw, zamrożonych w lodówkach świata. Zbrodnie naszych czasów, prowokowane przez niedojrzałą i nieświętą kobiecość.

A Jan Paweł II nie waha się mówić do mężczyzn, że powinni uklęknąć przed kobietą, której zawdzięczają życie i w Liście do kobiet pisze: *Dziękujemy ci, kobieto-matko, która w swoim łonie nosisz istotę ludzką w radości i trudzie jedynego doświadczenia, które sprawia, że stajesz się Bożym uśmiechem dla przychodzącego na świat dziecka, przewodniczką dla jego pierwszych kroków, oparciem w okresie dorastania i punktem odniesienia na dalszej drodze życia.*

Obok matki pojawia się – jakby w cieniu, jakby niekoniecznie potrzebny – mężczyzna, ojciec.

Tożsamość mężczyzny – ojca

Niejako równorzędnie do zatraty tożsamości matki przebiega proces zaniku tożsamości ojca.

Mężczyzna, który jednocząc się z kobietą ma stać się ojcem, korzysta z możności tego zjednoczenia.

Jest gotów do tego działania, które mu niesie sumę przyjemnych przeżyć, ale zdaje się nie dostrzegać skutków – i nieraz staje zadziwiony, zaskoczony tym, że stał się ojcem, że pojawiło się na świecie jego dziecko. Tak dalece nie uwzględnia tego skutku, że jest gotów zaprzeczyć – odrzuca dziecko i matkę, albo oboje odrzucają dziecko.

Witalna siła potencjalnego ojcostwa jest przecież zwykłą strukturą męskiego organizmu. On jest zawsze potencjalnie ojcem – może nim się stać tyle razy, ile razy zjednoczy się z kobietą.

Tajemnicza hojność płodności męskiej, niezupełnie zrozumiała biologicznie, jest jakby po to, aby zwrócić jego uwagę w tę stronę – biologicznie jest gotów być ojcem (o ile jest zdrowy) – ale co to znaczy? – Może być, że dla dzisiejszego mężczyzny oznacza to jedynie kłopot, którego stara się uniknąć.

Mężczyźni, świadomi swojej odpowiedzialności za płodność są w mniejszości. Powszechnie męskość jakby nie dostrzega ojcostwa, akceptuje kobietę w roli lalki do zabawy lub nawet partnerki do łatwiejszego życia, ale nie rozumie jej wielkiej roli – rodzicielki, *genitrix*.

Ileż razy chłopak wręcz porzuca dziewczynę w chwili, kiedy dowiaduje się, że ona jest matką – jego dziecka. Zaskoczenie ojcostwem jest zawsze dowodem niedojrzałości i braku odpowiedzialności mężczyzny. Dorastając, powinien wiedzieć o sobie, kim jest i jakie są skutki jego działania. Faktem jest, że ojcostwo nie daje żadnych bezpośrednich doznań – jest wielu mężczyzn, którzy wręcz nie wiedzą, że są ojcami, o ile nie dowiedzą się tego od matki dziecka.

Ojcostwo nie jest przeżyciem fizycznym – przeżycie odnosi się do kontaktu z nią, z wybraną kobietą; ale przeżycie ojcostwa może zaistnieć dopiero wtedy, gdy on dowie się, zrozumie i przyjmie fakt, że jest ojcem. To wymaga nie doznania, a poznania – i istnieją mężczyźni, którzy obiektywnie będąc ojcami tej świadomości nie mają. Tu leży problem dojrzewania do ojcostwa.

Można ten proces niejako przyspieszyć i wprowadzić ojca w jego właściwą rolę przez np. słuchanie bicia serca dziecka jeszcze nie urodzonego, przez – co dziś jest możliwe – obecność w wielkiej chwili rodzenia się dziecka, a co było w dziejach ludzkości udziałem św. Józefa – wreszcie przez kontakt z dzieckiem urodzonym. Ale trzeba te warunki dla niego niejako stworzyć – bez tego może nie wiedzieć, że jest ojcem. Ojcostwo wymaga wysiłku rozumu i woli – musi on tę rzeczywistość zaakceptować; to znaczy: powinien, ale właściwie nie musi, konieczny jest akt jego wolnej woli; ma zaakceptować dziecko, do którego zjawienia się na świecie przyczynił się swoim działaniem. Powinien podjąć skutki tego działania i zająć się losem dziecka i jego matki. Ojcostwo dojrzałe apeluje do postawy opiekuńczej – los kobiety i dziecka jest w jego rękach.

Ojciec Święty Jan Paweł II w swych działaniach duszpasterskich kładł szczególny nacisk na wychowanie mężczyzny do odpowiedzialności za los dziecka, a w encyklice *Evangelium vitae* szczególnie podkreśla winę, jaką ponosi ojciec zabitego przez aborcję dziecka:

Winien może być przede wszystkim ojciec dziecka, nie tylko wówczas, gdy bezpośrednio nakłania kobietę do przerwania ciąży, ale także kiedy pośrednio przyczynia się do podjęcia przez nią takiej decyzji, pozo-

Fot. R. Lazarowicz

stawiając ją samą w obliczu problemów związanych z ciążą. (59)

Ustawodawstwo ludzkie zrzuca całą odpowiedzialność za zabicie dziecka na kobietę – litera prawa nie dosięga ojca. Ale istnieje odpowiedzialność moralna; praktyka życia pokazuje, że ogromna większość ojców nie broni życia dziecka, czego dowodem są zastraszające liczby dokonywanych na świecie aborcji. Niedojrzałość do ojcostwa charakteryzuje dzisiaj wielu mężczyzn – mężów i ojców. Infantylizm skądinąd dorosłych mężczyzn jest przerażający, stosunek mężczyzn do własnej męskości i płodności wykazuje niezrozumiałą wręcz lekkomyślność. Różni mężczyźni, piastujący nawet odpowiedzialne stanowiska społeczne, w przedmiocie ludzkiej płodności wykazują zadziwiającą nie tylko lekkomyślność, ale także ignorancję. Sztucznie podsycana dyskusja na łamach prasy wciąż wykazuje uporczywe dążenie do zanegowania człowieczeństwa ludzkiego dziecka.

Wciąż istnieją dorośli, wręcz naukowcy, którzy kwestionują osobowy status dziecka poczętego. A przecież właśnie w obronie życia człowieka powinien pierwszy stanąć on, ojciec poczętego maleństwa.

Stanowisko to daje się wytłumaczyć tylko w jeden sposób: współczesny mężczyzna nie zna, nie ceni wartości życia ludzkiego i nie ma osobistego stosunku do dawcy życia – do Boga Stwórcy. Ostatecznie problem sprowadza się do braku wiary i do grzechu nieposłuszeństwa – odwieczne dziedzictwo Adama.

Adam w roli ojca nie odnajduje swego powołania – nie zgłębia tej treści, nie zatrzymuje się nad podstawowym pytaniem skąd się wziął i po co żyje. jest „konsumentem życia" – ale nie dostrzega jego wymiaru, nie rozumie tożsamości dziecka.

Tożsamość dziecka

Jan Paweł II wielokrotnie zabiera głos na temat wartości życia. W *Evangelium vitae* pisze:

Życie człowieka pochodzi od Boga, jest Jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywczym tchnieniu. Dlatego Bóg jest jedynym Panem tego Życia: człowiek nie może nim rozporządzać. (39)

Mówi wręcz o świętości życia człowieka; i nie tylko mówi, ale ustanowił w Kościele dzień świętości życia. Życie ludzkie jest święte, bo pochodzi od Boga – człowiek ma zadaną swoją świętość jako cel życia, ale świętość życia ludzkiego jest darem, jaki otrzymuje każdy człowiek.

Dziecko powinno być darem miłości – miłości rodziców – zawsze jest owocem miłości Boga, a miłość rodzicielska jest zadaniem.

Normalny rozwój każdego człowieka przechodzi przez fazę dziecięctwa – każdy był dzieckiem i każdy swoje dzieciństwo pamięta. Jest rzeczą zdumiewającą, że ktokolwiek chce pozbawić dziecko praw osoby ludzkiej, a przecież sobie samemu tych praw nie odbiera. Zdumiewa niesprawiedliwość dorosłych w traktowaniu dzieci.

Ludzkość, świadoma przecież skutków wojennego ludobójstwa nie dostrzega tej zbrodni w stosunku do małych dzieci. W normalnym rozwoju ludzkiej psychiki bezradne dziecko powinno wzbudzać postawę czułości i opiekuńczości. Ale to maleństwo u progu życia nie ma mocy wzruszania dorosłych i jakże bezwzględnie bywa eliminowane.

Karol Wojtyła jeszcze jako młody ksiądz zorganizował w Krakowie spotkanie lekarzy-ginekologów, gdy ojczyźnie narzucono zbrodnicze prawo pozwalające na aborcję. Lekarze sygnalizowali, że w klinikach utworzyły się kolejki kobiet-matek czekających na „zabieg przerwania ciąży". W odpowiedzi na zaistniałą sytuację Kościół podejmował różne inicjatywy w obronie życia. Ksiądz Karol Wojtyła był szczególnie wrażliwy na ten problem i szczególnie aktywny w działaniach, zmierzających do poprawy sytuacji.

Otóż na tym zebraniu padło pytanie: Kto jest winien tego stanu rzeczy? A ksiądz Wojtyła odpowiedział: „Nie ma niewinnych, wszyscy jesteśmy winni – jedni, bo to czynią, a inni, bo nie reagują, nie bronią dziecka".

Taka sytuacja jest dalej na świecie – nadal życie dziecka jest zagrożone i nadal trzeba je bronić – i nadal nie ma kto bronić. Dziecko jest bezbronne, a zawsze niewinne.

To właśnie na dziecko wskazuje Chrystus i mówi, że do nich należy Królestwo Niebieskie – i każe dorosłym stać się jako dzieci. Ludzkość musi dostrzec ten właśnie wymiar świętości dziecka, tę świętość uznawać i pielęgnować.

Bo rodzicielstwo, oczywiście, nie jest tylko biologicznym przekazaniem ciała. W *Evangelium vitae* czytamy:

Jeśli mówimy, że małżonkowie jako rodzice są współpracownikami Boga-Stwórcy w poczęciu i zrodzeniu nowego człowieka, to sformułowaniem tym nie wskazujemy tylko na prawa biologii, ale na to, że w ludzkim rodzicielstwie sam Bóg jest obecny – obecny w inny jeszcze sposób, niż to ma miejsce w każdym innym rodzeniu w świecie widzialnym, „na ziemi". Przecież od Niego tylko może pochodzić „obraz i podobieństwo", które jest właściwe osobie ludzkiej, tak jak przy stworzeniu. Rodzenie jest kontynuacją stworzenia. (43)

Trzeba właśnie w dziecku dostrzec dzieło Boże – stworzenie – i pochylić się nad nim w zdumionym podziwie. Jan Paweł II nawołuje do wdzięczności za dar życia; w dokumencie, który jest całkowicie poświęcony właśnie wartości życia ludzkiego mówi, cytując Pawła VI:

Doprawdy, „to śmiertelne życie – mimo jego trudów, jego niezbadanych tajemnic, cierpień i nieuniknionej przemijalności – jest czymś niezwykle pięknym, cudem zawsze nowym i zachwycającym, wydarzeniem godnym tego, by opiewać je z radością i uwielbieniem".

Zaś cały dokument kończy modlitwą-wezwaniem do Matki Boskiej, prosząc:

Spraw, aby wszyscy wierzący w Twego Syna potrafili otwarcie i z miłością głosić ludziom naszej epoki Ewangelię Życia. Wyjednaj im łaskę przyjęcia jej jako zawsze nowego daru, radość wysławiania jej z wdzięcznością w całym życiu oraz odwagę czynnego i wytrwałego świadczenia o niej…

WANDA PÓŁTAWSKA

Tekst wykładu wygłoszonego podczas Wrocławskich Dni Duszpasterskich 2006

Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 2006

Intencja ogólna:

Aby wszyscy, którzy korzystają ze środków społecznego przekazu, czynili to w sposób świadomy i odpowiedzialny.

Intencja misyjna:

Aby w krajach misyjnych cały Lud Boży traktował stałą, własną formację jako swój priorytet.

Jan Paweł II o karze śmierci

Wracająca po raz kolejny publiczna dyskusja o przywróceniu kary śmierci znów każe nam próbować oddzielić polityczne interesy rozmaitych środowisk od zakorzenionego w Biblii nauczania Kościoła. Interesującą jest rzeczą, że te środowiska, które z taką – słuszną oczywiście – determinacją stają w obronie życia nienarodzonych, jednocześnie opowiadają się za przywróceniem kary śmierci, a inne, walcząc – także słusznie – przeciw karze śmierci jednocześnie postulują liberalizację przepisów dotyczących przerywania ciąży. Owa ideologizacja problemu nie przeszkadza, oczywiście, obu tym grupom społecznym wyrażać szacunku dla papieża Jana Pawła II, który uczył, że *całe społeczeństwo winno szanować, chronić i umacniać godność każdej osoby ludzkiej, w każdej chwili i stanie jej życia* (*Evangelium vitae*, p. 81).

KS. PIOTR NITECKI

Współczesne badania ankietowe mówią wyraźnie o wysokim stopniu poparcia społecznego dla przywrócenia kary śmierci. Jednocześnie słyszymy przestrogi ze strony Unii Europejskiej przeciwko uleganiu tym postulatom. Obie te przesłanki nie mogą jednak być zasadniczą podstawą myślenia na ten temat w perspektywie wiary. Kościół na przestrzeni wieków w swej ocenie dopuszczalności kary śmierci sięgał zawsze do Objawienia Bożego zawartego w Biblii. Jan Paweł II odczytując dzisiaj to zawsze uniwersalne przesłanie orędzia biblijnego wyciąga zeń jednak w tej dziedzinie wnioski bardziej radykalne niż całe wcześniejsze nauczanie kościelne. W encyklice *Evangelium vitae* odwołuje się przede wszystkim do Starego Testamentu. Prawdą jest, iż choć Stare Przymierze definitywnie nakazuje „nie będziesz zabijał" (Wj 20,13), nie interpretuje ono jednak owego zakazu w sposób absolutny wskazując nawet na te przestępstwa, za które uzasadnione jest wymierzenie najwyższego wymiaru kary (por. Rdz 4,10; Rdz 9,6; Wj 21,12-17. 23-24; 22, 18; 31,14; Kpł 20,1-5. 9-17. 27; Powt 21, 18.21. 22, 22-27; Lb 25,5). Ojciec Święty nawiązuje jednak i do innego aspektu teologii biblijnej Starego Testamentu. Opisując zabójstwo Abla przez Kaina (por. Rdz 4, 2-L6) zwraca uwagę na zapisane w Księdze Rodzaju słowa świadczące o obronie przez Boga zagrożonego - w konsekwencji dokonanego czynu - życia Kaina przed innymi ludźmi (por. Rdz 4,14-15). Z opisu tego Jan Paweł II wyciąga wniosek, iż respektowanie prawa do życia, którego Panem jest tylko Bóg, odnosi się nawet do tych z ludzi, którzy naruszyli prawo Boże w sposób najbardziej skrajny. Przypomina zatem, że Bóg, nawet karząc zabójcę brata, chroni go przed ludźmi, którzy chcieliby go zabić. *Nawet zabójca* – pisze Papież – *nie traci swej osobowej godności i Bóg sam czyni się jej gwarantem* (EV 9). To stwierdzenie stanowi podstawę papieskiego nauczania na temat kary śmierci. Nauczanie to oparte jest na przekonaniu o świętości życia każdego człowieka, z czego wynika zasada jego nienaruszalności. *Życie człowieka* – pisze Ojciec Święty – *pochodzi od Boga, jest Jego darem, Jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywczym tchnieniu. Dlatego Bóg jest jedynym Panem tego życia, człowiek nie może nim rozporządzać* (EV 39). Jan Paweł II odwołuje się tu do Nowego Testamentu, w świetle którego dopiero jawi się pełna prawda Starego Przymierza i który stanowi podstawę dla przepowiadania Ewangelii. Rozwijając ten problem Jan Paweł II zwraca uwagę, iż udoskonalając Stary Testament Dobra Nowina jest radykalnym wezwaniem do bezwarunkowego poszanowania każdego życia ludzkiego. Nie legalizuje ona kary śmierci i trudno jest w związku z tym chrześcijaninowi bez zastrzeżeń argumentować za karą śmierci tylko na podstawie Starego Testamentu i realiów konkretnych wydarzeń bez odwołania się do Nowego Testamentu stanowiącego fundamentalną normę naszej wiary. Nawiązując do kazania na Górze Papież uczy że *Jezus żąda od swoich uczniów sprawiedliwości doskonalszej niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, także w dziedzinie poszanowania życia* (...) *Żaden człowiek nie jest obcy dla tego, kto powinien być bliźnim wszystkich potrzebujących i poczuwać się do odpowiedzialności za ich życie* (...) *Nawet wróg przestaje być wrogiem dla tego, kto ma obowiązek go kochać* (por. Mt 5, 38-48; Łk 6,27-36) *i „czynić mu dobro"* (por. Łk 6, 27. 33. 35) (EV 41). Dopiero tak integralnie rozumiane prawo Boże w pełni ukazuje konieczność ochrony życia ludzkiego, natomiast *wyrwane z tej perspektywy* – przestrzega Ojciec Święty – *staje się ono ostatecznie tylko zwykłym zewnętrznym zakazem, zaś człowiek rychło zaczyna się doszukiwać jego ograniczeń sposobów złagodzenia go i uchylenia w wyjątkowych sytuacjach. Tylko wówczas, gdy otwiera się na pełnię prawdy o Bogu, o człowieku i o historii, przykazanie „nie zabijaj" odzyskuje swój pełen blask jako dobro dla człowieka we wszystkich jego wymiarach i relacjach* (EV 48).

Stosunek chrześcijan do tej formy pozbawiania życia drugiego człowieka zdominowany został na długie stulecia głównie za sprawą świętego Tomasza z Akwinu, którego dorobek intelektualny stał się podstawą nauczania filozoficznego i teologicznego oraz związanej z nim praktyki życia kościelnego. W odniesieniu do kary śmierci święty Tomasz w ramach refleksji teologiczno-moralnej dotyczącej cnoty sprawiedliwości dopuszczał jej stosowanie argumentując to stanowisko teorią tak zwanej obrony własnej (Sth. II-II q 64). Jego argumentacja w tym zakresie opierała się na przekonaniu, że skoro społeczeństwo jest pewną całością, to wszystko, co zagraża owej społeczności - a więc w tym wypadku także przestępca - może być dla dobra całej owej społeczności z niej wyeliminowane. Opowiadając się za prawem do obrony własnej społeczeństwa występował więc także w obronie życia, ale tylko „porządnych" członków owej społeczności, którzy stanowili większość, nie bronił on zaś życia ludzkiego w ogóle, skoro dopuszczał karę śmierci wobec przestępcy.

Ten Tomaszowy sposób myślenia w odniesieniu do kary śmierci nie został w nauczaniu kościelnym przekroczony aż do naszych dni i daje się go wyczytać nawet jeszcze w nowym „Katechizmie Kościoła Katolickiego". Choć oczywiście prezentuje on pełną koncep-

cję osoby ludzkiej, nadal owo zagadnienie dotyczące najwyższego wymiaru kary umieszcza w kontekście uprawnionej obrony własnej, podkreślając prawo człowieka do zachowania własnego życia i przypominając, że „uprawniona obrona osób i społeczności nie jest wyjątkiem od zakazu zabijania niewinnego człowieka, czyli dobrowolnego zabójstwa" (KKK 2263).

Na tym tle widać dopiero wyraźnie nowość nauczania Ojca Świętego w odniesieniu do kary śmierci. Jan Paweł II, analizując to zagadnienie odwołuje się także do argumentacji związanej z „uprawnioną obroną", dostrzegając ów trudny dylemat, *kiedy prawo do ochrony własnego życia oraz obowiązek nieszkodzenia życiu drugiego człowieka okazują się w konkretnych okolicznościach trudne do pogodzenia* (EV 55). Rozważając w takiej perspektywie zagadnienie kary śmierci Papież umieszcza je w kontekście sprawiedliwości karnej, nie rezygnując jednak z integralnie rozumianej nauki o życiu i przestrzegając w związku z tym, że sprawiedliwość ta winna *coraz bardziej odpowiadać godności człowieka*, a więc także *zamysłowi Boga względem człowieka i społeczeństwa* (EV 56). Kara z punktu widzenia życia społecznego, ma za zadanie naprawienie zaistniałego nieporządku i stanowić winna gwarancję bezpieczeństwa, ale także, z punktu widzenia samego przestępcy, stanowić ma ona dla niego pomoc do poprawy oraz wynagrodzenia win. A zatem istotą kary nie ma być zemsta, lecz dążenie do kształtowania ładu społecznego. Dlatego Papież przestrzega, że aby osiągnąć te cele *wymiar i jakość kary powinny być dokładnie rozważone i ocenione* (EV 56). Tutaj Ojciec Święty wskazuje wyraźnie, iż dla osiągnięcia owych celów stosowane kary „nie powinny sięgać do najwyższego wymiaru, czyli do odebrania życia przestępcy", zastrzegając się, co prawda, że zasada ta obowiązuje tylko *poza przypadkami absolutnej konieczności, to znaczy, gdy nie ma innych sposobów obrony społeczeństwa*. Jednocześnie Papież wyraźnie osłabia to zastrzeżenie wyrażając przekonanie, że w obecnej sytuacji *dzięki coraz lepszej organizacji instytucji penitencjarnych, takie przypadki są bardzo rzadkie, a być może, już nie zdarzają się wcale* (EV 56) i powołuje się na zasadę zawartą w nowym Katechizmie. *Jeżeli* (...) *środki bezkrwawe wystarczą do obrony i zachowania bezpieczeństwa osób przed napastnikiem, władza powinna ograniczyć się do tych środków, ponieważ są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiadają godności osoby ludzkiej* (KKK 2267).

Jak widać, stanowisko Jana Pawła II w odniesieniu do kary śmierci, rozpatrywane w świetle całej papieskiej nauki o posłannictwie, Kościoła w służbie życia jest zdecydowanie negatywne. Ojciec Święty potwierdził tu tradycyjną naukę Kościoła o głęboko niemoralnym charakterze bezpośredniego, umyślnego, dokonanego w sposób wolny zabójstwa każdej „niewinnej" istoty (por. EV 57). W swym nauczaniu idzie on jednak dalej, poddając krytyce także pozbawianie życia napastnika, który nie jest wszak istotą „niewinną". Podejmując więc całą tradycję nauczania kościelnego w tym zakresie, Ojciec Święty występuje tu w obronie każdego życia ludzkiego jako podstawowej zasady humanizmu, która w chrześcijaństwie osiąga swą najgłębszą motywację. Papież przedkłada zatem prymat fundamentalnej zasady poszanowania życia nad dyskusyjną tezę o pozytywnym wpływie orzekania i wykonywania kary śmierci na zabezpieczenie porządku publicznego. Papież przekracza tu to tradycyjne, wywodzące się od świętego Tomasza uzasadnienie dla tej formy wymierzania kary, które obecne jest jeszcze w najnowszym „Katechizmie".

Stanowisko Ojca Świętego wypływa nie tylko z tego, iż - jak wykazują to badania - nie ma wyraźnego związku między orzekaniem i wykonywaniem kary śmierci a wzrostem bądź obniżaniem się przestępczości. Przede wszystkim zaś z tego, opierając się na Objawieniu Bożym, iż obrona życia człowieka obowiązuje zawsze, jest bowiem prawem uniwersalnym, od którego nie może być żadnych wyjątków.

Ojciec Święty zdecydowanie wystąpił tu przeciwko fałszywemu racjonalizmowi i relatywizmowi moralnemu zwolenników kary śmierci, dowodząc, iż nie godzi się nawet dla osiągnięcia niewątpliwie dobrego celu, jakim jest zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa porządnej części społeczeństwa, posługiwać się złym środkiem, jakim jest pozbawienie życia człowieka, którego postępowanie stanowi zagrożenie owego pokoju społecznego. Stanowisko Ojca Świętego nie wypływało, oczywiście, z wyboru dokonanego między obserwowanymi w życiu publicznym postawami zwolenników czy przeciwników kary śmierci, ale z głębokiej i prostej wiary w ewangeliczną prawdę, iż zła popełnionego przez przestępcę nie niweluje się innym złem, jakim jest pozbawienie życia człowieka, zaś wierne respektowanie prawa Bożego nie zagraża nikomu, gdyż zło w swej najgłębszej istocie zwycięża się tylko dobrem (por. Rz 12,21). Papież odrzucał więc karę śmierci jako wyraz tendencji do płacenia jakby przez przestępcę za ewentualnie możliwe przyszłe zbrodnie. Głosi pogląd, że każdy człowiek - także największy grzesznik - ma swą zakorzenioną w Bożym zamyśle niezbywalną godność, podkreśla w związku z tym istniejącą zawsze możliwość nawrócenia przestępcy. Jan Paweł II nie lekceważy przy tym tezy o konieczności ochrony ludzkiej godności i praw człowieka przed potencjalnymi czynami przestępcy. Godząc zatem troskę o porządek społeczny z respektowaniem prawa do życia, wskazuje na inne możliwości ochrony przed przestępcą i na konieczność poszukiwania takich środków owej obrony, które, zapewniając spokój publiczny, nie naruszają jednocześnie podstawowego prawa człowieka do życia. Podstawowym z nich wydaje się na przykład eliminacja przestępcy przez skazanie go na karę dożywotniego więzienia bez możliwości jego wcześniejszego opuszczenia oraz bez możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym. Nie odrzucając zatem definitywnie wprost możliwości stosowania kary śmierci, Jan Paweł II tak bardzo osłabia argumentację na jej korzyść, że właściwie trudno byłoby dziś już mówić o poparciu Kościoła wobec konieczności jej stosowania.

Jan Paweł II, podejmując to zagadnienie sięgał do najbardziej zasadniczej, antropologicznej i teologicznej argumentacji za życiem w ogóle, przeciwko zadawaniu śmierci drugiemu człowiekowi, a więc także przeciwko karze śmierci. Nie brał więc udziału w dyskusji między zwolennikami a przeciwnikami kary śmierci, opowiadając się po którejś ze stron toczącego się sporu, lecz mocą swego autorytetu apostolskiego sięgał do samych podstaw orędzia chrześcijańskiego, poszukując w nim odpowiedzi na pytanie o zasadność orzekania i wykonywania tej kary.

KS. PIOTR NITECKI

Miłość jako odpowiedź na wyzwania liberalizmu

BARTŁOMIEJ KAZUBSKI

Dalej fantazja moja nie nadąży.
A już wtórzyła pragnieniu i woli
Jak koło, które w parze z kołem krąży,
Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy
Dante Alighieri: *Boska Komedia*

Życie zależy w dużej mierze od tego, jak postrzegamy rzeczywistość. Tymczasem istotą tu panującego paradoksu jest specyfika prawidłowego jej rozpoznania, które nie leży w gestii obiektywizmu, od wieków uważanego za „opokę" mądrości i postępu. Obiektywizm z natury rzeczy zbliżający obserwatora w stronę nauki, nie jest bowiem w stanie odpowiedzieć człowiekowi na wszystkie dręczące go pytania. Pisze o tym m.in. w „Boskiej Komedii" Dante Alighieri. Przekonuje nas, że odpowiedzi na pytania ostateczne możemy szukać jedynie w miłości Boga do człowieka.

Czas, który dawkuje nam życie na naszej cudownej planecie sprawia, że zapominamy o jego „właścicielu". Powód takiego stanu rzeczy jest bardzo prozaiczny. Łatwiej bowiem przychodzi człowiekowi tworzenie nowych ideologii, aniżeli podporządkowywanie się staremu porządkowi, który uważa za kłodę rzucaną mu pod nogi. Takie właśnie „mocowanie się" z rzeczywistością, dążenie do uzyskania komplementarnej wiedzy, skłoniło już niejedną osobę do ataku na uznany przez Kościół system wartości. Nie jest żadną tajemnicą, że dzieje się tak przez pewnego rodzaju stałość. Świat, który zarzucany jest informacjami, katolików nazywa „dziedzicami średniowiecza". Oskarżana o brak elastyczności wspólnota Kościoła ma, według krytyków, ograniczać horyzont pojmowania faktów.

Człowiek podporządkowany pewnym ustalonym kryteriom poznania, których często nie stara się nawet zrozumieć, staje się mimowolnie obiektem ataków ze strony liberalizmu. Systemy przyjmujące ów trend za motor postępu w istocie mają do zaoferowania światu, co najwyżej chwilową fascynację. Liberalizm mobilizowany do działania na rzecz rozwoju, za wszelką cenę dążyć będzie do kreacji. Na początku wydawać się to może niektórym fascynujące, w przyszłości liberalizm stanie się przekleństwem sam dla siebie. Tak zaczynali, i tak kończyli „wielcy" filozofowie oraz ideologowie, którzy chcieli zaoferować innym mieszkańcom Ziemi lepszy świat. Pewnego ustalonego porządku nie da się po prostu obalić, Prawda zawsze się obroni.

Nazwanie człowieka mianem „instrumentu w rękach Boga", może dać niektórym poczucie niesmaku i deprymacji. Jak więc należy określać własne życie nie wpadając jednocześnie w pułapkę zastawioną przez liberalizm? Z pomocą przyjść nam może pojęcie czasu, a konkretnie jego Twórca i Właściciel: Bóg przedstawiany przez Kościół jako Władca, Alfa i Omega, a jednocześnie miłujący człowieka Ojciec. *Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką możliwą wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.* (1Kor 13,2) Święty Paweł Apostoł bardzo dobitnie przedstawia w tym fragmencie chrześcijańskie pojmowanie Boga oraz relację człowieka do człowieka. Nie wyobraża on sobie świata bez miłości. Przekonuje, że bez niej nie byłoby nie tylko nas, ale i całej otaczającej nas rzeczywistości. Bóg, który z miłości ofiarował człowiekowi miłość, komunikuje się z nami m.in. dzięki niej. Każdy z nas: z miłości stworzony, do miłości jest przeznaczony. Dopiero wtedy, gdy swoje życie będziemy budować według tego porządku, będziemy w stanie dać śmiałą odpowiedź, coraz to bardziej liberalnemu światu, który Kościół katolicki nazywa „dziedzictwem średniowiecza".

Teologia katolicka oferuje człowiekowi pojęcie czasu, które nawiązuje do wszechmocy Stworzyciela: „Bóg: początek i koniec, Alfa i Omega". Dante Alighieri o filozofii czasu mówi podobnie, choć nie wprost: „Miłość jest pierwszą wśród nieśmiertelnych rzeczy". Rodzi się w tym momencie kolejne pytanie: jak dziś powinniśmy mówić światu o Bogu i o Jego miłości?

Stworzenie człowieka, fragment fresku Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie.

Czasem wydaje się to proste i w pełni oczywiste. Oczywiste, bo powtarzane chociażby przez kapłana podczas Mszy Świętej: *Łaska i Pokój od Boga, który był, który jest i który przychodzi, niech będzie z wami wszystkimi.* Pozdrowienie tak dobrze nam znane w rzeczywistości stanowi jeden z fundamentów naszej

wiary. Aby się z nią zmierzyć, wypada nam zapytać o nasz stosunek do prawd wiary oraz szukać, również w nas samych, instrumentów, które mogą pomóc w bardziej świadomym udziale w wierze Kościoła.

Przywołany tu fragment pierwszego Listu do Koryntian, rysuje nam relacje wybitnego umysłu do prawd naszej wiary. Święty Paweł koncentruje naszą uwagę na miłości, którą określa mianem fundamentu naszej wiary. O tym aksjomacie niejednokrotnie mówi Jezus: *Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego* (Łk 10,27). Wbrew pozorom, mówi o niej nie tylko w kategoriach „użyteczności". Miłości nadaje rolę celu, przekonując jednocześnie o potrzebie emanacji.

Chrystus swoim przyjściem na świat, swoim ziemskim życiem, swoim cierpieniem, swoją ofiarą i swoim zmartwychwstaniem, postawił przed Kościołem bardzo odpowiedzialne zadanie. Mamy nie tylko „być", ale i działać: *Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (Mk 16, 15). W nasze ręce nie tylko przekazał Słowo Życia, o miłości nie tylko mówił i nie tylko obdarowywał nią każdego człowieka. On miłością po prostu był, jest nią dziś i zawsze miłością będzie. Właśnie z nią należy wyjść na ulicę. Świat potrzebuje dziś miłości Chrystusa. Mówiąc o niej, odpowiemy na pytania, z którymi nie potrafiła sobie poradzić żadna nowa filozofia, tworzona na prędce przez „wybitne umysły".

Naturalną koleją losu jest, że każdy, kto sprzeciwia się myśleniu „trendy", traktowany będzie przez „papierowy świat" jako osoba konserwatywna, a więc niebezpieczna. Izoluje się ludzi, którzy robią znak krzyża przechodząc koło kościoła. Patrzy się na nich jak na odmieńców. Rodzi się pytanie: jak ma się zachowywać dzisiaj katolik? Mimowolnie, odpowiedzi udzielił nam, w jednej ze swoich piosenek, Wojciech Młynarski. „Róbmy swoje!". Bądźmy uczciwi wobec innych, a będziemy również uczciwi wobec siebie. Nie wstydźmy się przyklęknąć przed księdzem, który niesie potrzebującemu Chleb Życia oraz święty olej, którym namaszcza głowę chorej osoby. Nie wypierajmy się Boga, a kiedyś On nie wyprze się nas. Kochajmy, tak jak On nas umiłował. Uwierzmy Mu, że to, co nam przygotował, to nie są przereklamowane czekoladki w kolorowym kartoniku... Życie nie kończy się w chwili, kiedy przestajemy oddychać. ■

Wiele słów już padło na ten temat, opinii osób bardzo ważnych, wielu ekspertów, mądrych i doświadczonych. Nie uczę w szkole zbyt długo, ale myślę, że jeszcze raz u progu nowego roku szkolnego należałoby poruszyć problem oceny tegorocznej matury. Zwłaszcza że jakoś tak się składa, iż mało kto pytał o zdanie tych, którzy przebywają w szkole na co dzień i znają jej bolączki od podszewki: rodziców, nauczycieli i uczniów.

O przyczynach klęski matur

JAKUB T. JANICKI

Od reformy edukacji upłynęło już siedem lat. To zwykły truizm. Szkoły gimnazjalne opuściło kolejne pokolenie absolwentów, by zasilić trzyletnie szkoły średnie: licea ogólnokształcące i licea profilowane. Do tzw. liceów uzupełniających napłynęli, wcale nie gromadnie, absolwenci dwuletnich szkół zawodowych, często, ale nie zawsze, w celu uzyskania dyplomu maturalnego. Mamy także za sobą powtórkę doświadczenia tzw. „nowej matury", egzaminu prawdziwie państwowego, przygotowywanego i sprawdzanego poza szkołami macierzystymi. Szkoła z prawdziwego zdarzenia... Więc co takiego jest nie w porządku?

Wyniki egzaminów uczniów w poszczególnych szkołach zawsze przeliczano na procenty. To najprawdziwsze uproszczenie. Przeciętny rachmistrz potrafi zrozumieć, że jest to zawsze niekorzystne dla małych szkół. W wielkich placówkach każde niepowodzenie rozmywa się w tłumie innych cyfr i jakoś uchodzi uwagi najpierw Kuratorium, potem organu prowadzącego szkołę, wreszcie MEN. Najczęściej zapomina się w tym miejscu, że mała szkoła to najlepsze miejsce wychowania młodego człowieka w bezpieczeństwie, zwłaszcza w środowiskach zagrożonych patologiami, więc głównie w dużych miastach i wsiach tzw. popegeerowskich. Procenty to w końcu tylko jedna strona medalu zaliczenia egzaminu dojrzałości. Coś jednak w nowym systemie nauczania szwankuje.

Każda reforma budzi zastrzeżenia przede wszystkim w środowiskach konserwatywnych, niechętnych wszelkim zmianom. Jednak nie jest to rozwiązanie problemu, ponieważ każda instytucja wymaga od czasu do czasu naprawy i nadania nowego kierunku. W XVIII wieku na tym tle zaistniał potężny spór pomiędzy dwoma zakonami prowadzącymi w Polsce szkolnictwo: pijarami i jezuitami, którzy obstawali przy starym systemie kształcenia szlachty. Rzecz to nienowa. A jednak każda reforma musi być oparta o doświadczenia już nabyte i o realne potrzeby i możliwości uczniów i nauczycieli. W przeprowadzaniu zmian nie wolno polegać na zwykłej ideologii i naginać do niej rzeczywistości. A tak właśnie twórcy ostatniej reformy postąpili w przypadku likwidacji większości szkół zawodowych. Z założenia obywatel nowej Polski powinien mieć maturę. Dlaczego? Bo to są standardy zachodnie. I rzeczywiście pojawiają się jak grzyby po deszczu nowe zawody, które będą wymagały coraz wyższego wykształcenia, a niektóre prace dziś wykonywane ręcznie podlegają procesowi automatyzacji i mechanizacji. Ale dlaczego fryzjerka musi zdawać egzamin z matematyki, bo będzie to prawdopodobnie przedmiot obowiązkowy, zgodnie z życzeniem rektorów szkół wyższych? Konieczność podejścia do egzaminu z języka obcego rozumiem doskonale, w końcu wszyscy nastawiamy się na to, że młodzi hurtowo wyjadą nam za granicę – to najlepszy sposób na zmniejszenie problemu bezrobocia. Znam wielu młodych ludzi, którzy ubolewają, że muszą kończyć ogólniaki po to, by potem za ciężkie pieniądze ich rodziców, złożyć papiery do zawodowych szkół policealnych. Publiczne prawie w ogóle nie istnieją. Przez trzy lata szkoły średniej taki

☞ Dokończenie na str. 9

O przyczynach klęski matur

☞ Dokończenie ze str. 9

uczeń robi wszystko, żeby „przepchnąć się" z klasy do klasy bez ambicji podjęcia próby egzaminu maturalnego. Niekiedy ulega presji środowiska nauczycielskiego, no bo jak by to wyglądało, gdyby uczniowie w danej szkole nie podchodzili do matury? Istnieją więc wielkie różnice w poziomie poszczególnych szkół średnich: do elitarnych przychodzi młodzież wyłącznie dlatego, że wykazuje duże ambicje naukowe; do przeciętnych ogólniaków dostają się przeciętni uczniowie, którzy zdają maturę na poziomie trójkowo-czwórkowym, z którą wstępują na uczelnie prywatne lub kierunki zaoczne (bez urazy dla tych instytucji); do pozostałych szkół składa się papiery dlatego, że „zabrakło miejsca gdzie indziej" albo dlatego, że „do najbliższej zawodówki jest daleko, a poza tym to jest moloch i mordownia". Te szkoły szybko ulegają likwidacji, choć przez lata były w danym środowisku potrzebne i spełniały swoje funkcje bardzo dobrze jako szkoły zawodowe, techniczne, najczęściej zaplecze dla okolicznych zakładów pracy. Dziś te same zakłady pracy poszukują swoich pracowników w całej Polsce, niestety, najczęściej zgłaszają się osoby niewykwalifikowane, na których kształcenie pracodawca nie chce wykładać pieniędzy, ponieważ wkrótce ci ludzie wyjeżdżają za granicę w poszukiwaniu lepszych płac. Nietrudno zrozumieć każdą ze stron. Jest tajemnicą poliszynela nie od dziś, że szkolnictwo zawodowe uległo degradacji głównie na skutek braku środków finansowych, których wymagało utrzymanie warsztatów i laboratoriów. Za to organy prowadzące tzw. licea profilowane wykładają pieniądze na kształcenie, które nie zasługuje ani na miano zawodowego, ani przygotowującego do startu na studia. W tej sytuacji wymaganie od 100% populacji młodzieży zdolności do przebrnięcia przez egzamin maturalny, który jest jednocześnie warunkiem wstępu na studia, to czysta utopia, na dodatek wielce szkodliwa społecznie.

Kolejny problem, z którym zmagają się tym razem nie uczniowie i ich rodzice, ale nauczyciele, to zbyt krótki czas, jaki mają na przygotowanie swoich wychowanków do egzaminu maturalnego: w gruncie rzeczy liceum trwa nie trzy lata, ale dwa i pół, a pełny rok szkolny liczy sobie tylko 180 dni. To naprawdę bardzo niewiele. W ciągu pierwszej klasy uczniowie zapoznają się z nowymi realiami i wymaganiami szkoły, w drugiej zaczynają pracować, a w maju następnego roku już przystępują do sprawdzianu państwowego. Szczęśliwi, którzy weszli do ogólniaka z konkretnymi planami na przyszłość - oni mogą sami kierować własnym wyborem i najczęściej szukają odpowiednich lekcji prywatnych. Szczęśliwi także ci, którzy trafili do klas profilowanych: na przykład w dobrych szkołach mają nawet kilka godzin w tygodniu wybranego przedmiotu na każdym poziomie, podczas gdy inni muszą ograniczyć się do dwóch godzin historii, jednej godziny fizyki, jednej godziny geografii i to tylko przez dwa lata, dwóch godzin biologii, w najbardziej opłakanym chyba stanie znajduje się nauczanie chemii: w gimnazjum jest nowym przedmiotem, w liceum przeciętnie poświęca się jej tylko jedną lub dwie godziny w cyklu szkolnym. Za to nauczanie języków stało się priorytetem. To bardzo dobrze, bo każdy powinien znać przynajmniej dwa języki obce na poziomie możliwości porozumiewania się z obcokrajowcem. Tylko jak uczyć języka, gdy szkole brakuje pieniędzy, by dzielić klasy na mniejsze jednostki, a dwudziestu uczniów w klasie to zdecydowanie nie są warunki do efektywnego kształcenia językowego? I znowu wszyscy zdają się milczeć wokół prywatnego nauczania języków obcych w czasie wolnym od nauki szkolnej. Wysokie wyniki matury z języka angielskiego i niemieckiego są głównie skutkiem tego właśnie zjawiska, a ponadto naprawdę niskich wymagań maturalnych na poziomie podstawowym.

Nauczyciele zmagają się także z jeszcze jednym istotnym problemem: mnogością programów nauczania w obrębie wszystkich przedmiotów ogólnokształcących. Możliwość wyboru sposobu pracy i treści nauczania stała się we współczesnej szkole wielką zdobyczą po czasach odgórnego „hurrasocjalizmu", który poczynił zbyt głębokie szkody w mentalności wielu prowadzących zajęcia szkolne. Jednak umiejętność wyboru właściwego programu nauczania graniczy po prostu z cudem, przede wszystkim dlatego, że nie do końca precyzuje się wymagania egzaminacyjne. Są one doskonale znane w zakresie umiejętności, jakie powinien posiąść absolwent szkoły średniej, choć i tu zdarzają się prawdziwe niespodzianki, natomiast w zakresie treści kształcenia może „przytrafić się" dosłownie wszystko, i to zarówno na poziomie matury podstawowej, jak i rozszerzonej. W rezultacie nauczyciele często bardziej polegają na własnym doświadczeniu, niż wytycznych autorów programów i Centralnej Komisji Egzaminacyjnej.

Wreszcie należałoby ustosunkować się do jeszcze jednej kwestii: przygotowania samych nauczycieli do pracy w szkole. Wiadomo: „do pracy w szkole idą ludzie, którzy się do niczego innego (czytaj: porządnej, dobrze płatnej roboty) nie nadają - miernoty i nieudacznicy". Ci, którzy już tam pracują od lat, to najczęściej spadkobiercy „komuny", twardogłowi lub złamani moralnie. Tra-

gedia... Nie zamierzam bronić na umór tego środowiska, bo rzeczywiście, wiele należałoby w nim zmienić. Tylko, że wśród tzw. starej kadry nauczycielskiej jest gros wychowawców, którzy nauczyli się doskonale rozumieć potrzeby szkoły i wychowanków, mają doświadczenie cenniejsze niż stosy podręczników i pomysły reformatorów szkoły. Natomiast młodzi nauczyciele to też nierzadko zapaleńcy, gotowi za marne pieniądze czegoś dokonać, głównie z myślą o przyszłości uczniów. Stopnie awansu zawodowego nie są dla nich miernikiem ich zdolności i zaangażowania w pracę, natomiast często godzą w ich pozycję finansową. Młodzi ojcowie nie są w stanie utrzymać swych rodzin z pensji nauczycielskich i dlatego właśnie środowisko nauczycielskie jest tak bardzo sfeminizowane, czasami zbyt zamknięte i niechętne wszelkim zmianom. Nie cofnę się także przed uwagą, że szkolenia rad pedagogicznych w szkołach spełniają bardzo słabo lub w ogóle zadanie kształcenia ustawicznego, które jest jednym z warunków efektywnej pracy nauczyciela. Odbywają się one często na marnym poziomie za duże pieniądze z budżetu szkół, które z bólem serca dyrektorzy odkładają na kursy zamiast na przykład na potrzebne pomoce szkolne. Obowiązkowe dokształcanie nauczycieli na studiach podyplomowych to także najczęściej wypełnianie formalnego wymogu zarówno ze strony uczelni, jak i samych zainteresowanych. Jeśli nauczyciel nie ma wewnętrznej motywacji i możliwości finansowych na doskonalenie swych umiejętności, to bynajmniej nie uczyni tego przedstawiciel nadzoru pedagogicznego, ponieważ pod wpływem nacisku zewnętrznego indagowany zawsze znajdzie jakieś wyjście, niekonieczne korzystne dla szkoły, uczniów i niego samego.

Na szczęście jednak wszyscy chyba – tzw. oni, czyli najważniejsi decydenci w sprawach edukacji, i tzw. my, czyli rodzice i nauczyciele – zgadzamy się co do jednego: reforma szkolnictwa w Polsce nie została zamknięta. O tym etapie, który mamy na nieszczęście poza sobą, można tylko powiedzieć: „co nagle, to po diable!". Dalsze próby naprawy tego, co zostało zepsute lub niedokończone w niedawnej przeszłości, należy przeprowadzać bardzo rozważnie, rozmawiając najpierw z zainteresowanymi, a nie obierając za kierunek działania określoną ideologię lub nie do końca sprawdzone wzory. Zwłaszcza, że tak zdolnej młodzieży jak polscy uczniowie naprawdę można nam tylko pozazdrościć.

JAKUB T. JANICKI

Tolerować czy nie tolerować?

TOMASZ WŁODARSKI

Co oznacza bycie tolerancyjnym we współczesnym świecie i czy są granice tolerancji, co można tolerować i jakie są przyczyny nietolerancji? W dobie pluralizmu kulturowego unikanie pytań o tolerancję, oznaczać może „szybką ścieżkę" w kierunku aksjologicznego chaosu w świecie współczesnego człowieka. W obecnym świecie często myli się tolerancję z obojętnością, bądź też z koniecznością akceptowania różnych poglądów, postaw czy zachowań, choćby były one absolutnie sprzeczne z naszym sumieniem.

Obie postawy są nie do przyjęcia. Tolerancja pojmowana jako obojętność na sytuację, postawy i myśli drugiego człowieka jest w swojej istocie zaprzeczeniem tolerancji, czymś w rodzaju antytolerancji. Podobnie ten drugi z wymienionych poglądów jest często określany jako tyrania tolerancji, a więc coś przeciwnego dobrze rozumianej otwartości na drugiego człowieka. Tyrania tolerancji to nic innego jak przymus bezkrytycznego akceptowania równoprawności różnych postaw i myśli w imię pluralizmu kulturowego. Pogląd ten nieuchronnie prowadzi to szeroko pojętego relatywizmu moralnego, czyli postawy, według której nie ma obiektywnie istniejących uniwersalnych praw moralnych. W konsekwencji oznacza to zafałszowanie czy wręcz odrzucenie obiektywnej prawdy wpisanej w naturę, w sumienie człowieka, jak np. nie zabijaj. Tak pojęty relatywizm moralny, przesadne podkreślanie, chciałoby się rzec nieustanne przewartościowywanie, mojego zdania, mojego punktu widzenia, mojej decyzji prowadzi do stopniowego zatarcia granicy między szeroko pojętym dobrem a złem moralnym. Prawda o tym, że można być prawdziwie wolnym i tolerancyjnym jedynie w miłości do drugiego człowieka, zacierana jest permanentnie przez egoizm. Miłość do drugiego człowieka jako osoby to podstawa tolerancji, ale ta miłość nie jest tylko jakimś uczuciem czy uniesieniem emocjonalnym. Ta miłość to autentyczna postawa otwartości i szacunku dla drugiego człowieka jako osoby. Tolerancja więc wypływa z miłości, która jest daleka od jakiegokolwiek przyzwalania na wszystko, co godzi w wartość osoby ludzkiej. I w ten sposób ujaśnia się zasadnicza granica tolerancji jaką jest niezbywalna i absolutna wartość człowieka jako osoby. Wszystko, co godzi w wartość osoby ludzkiej, jest jawnym zaprzeczeniem miłości, a w konsekwencji tolerancji. Rozważmy tę myśl na konkretnych przykładach.

Obecnie powstają organizacje głoszące hasła równości związków homoseksualnych i sakramentalnych związków między mężczyzną a kobietą. Organizacje te w konsekwencji uznają wspólne życie osób tej samej płci jako naturalne. Postawy te są oczywiście nie do przyjęcia dla chrześcijan, co wcale nie oznacza, że należy potępiać ludzi, którzy przyjmują te postawy. Krytykować należy same postawy, a nie ludzi, którzy je przyjmują. Ojciec Święty Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał, że tylko miłość jest właściwym podejściem do osoby. Miłość, która rozumiana jest nie jako uczucie, ale jako szacunek do drugiego człowieka jako dziecka Bożego, bez względu na jego rasę, kulturę, wyznanie, narodowość czy orientację seksualną. Nawet zaburzona orientacja seksualna w żaden sposób nie może deprecjonować osoby ludzkiej, która jest zawsze dzieckiem kochanym przez Boga. Wynika z tego, że każda nienawiść jest ostrzem raniącym człowieka, jego wolność, a w konsekwencji jawnym zaprzeczeniem tolerancji.

Tolerancji uczy nas tzw. radykalizm ewangeliczny, tj. postawa miłości nawet do wrogów. Tolerancja wypływa z miłości pojmowanej nie jako uniesienie emocjonalne, lecz jako pełna szacunku

☞ Dokończenie na str. 12

Tolerować czy nie tolerować?

☞ Dokończenie ze str. 11

postawa do drugiego człowieka jako osoby, ale już niekoniecznie do jego poglądów, które mogą przecież godzić w uniwersalne prawa moralne. Można przecież kogoś kochać mimo tego, że zdecydowanie odrzucamy jego/jej poglądy w danej sprawie.

Kolejnym problemem, który warto poruszyć w dyskusji o tolerancji i jej granicach to kwestia życia ludzkiego. Czy w imię niewłaściwie pojętej tolerancji należy uznać prawo człowieka do śmierci, zwłaszcza człowieka nieuleczalnie chorego? W czasach relatywizmu, w których dominuje postawa intelektualna „każdy ma własną prawdę", odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Relatywizm moralny sprawia, że prawo do życia od samego poczęcia aż do naturalnej śmierci, jako to najbardziej uniwersalne, podstawowe i niezbywalne prawo każdego człowieka staje się tylko subiektywną wartością, którą można w określonych warunkach zmieniać. Dla chrześcijan jako kardynalna jawić się powinna kwestia czy w ogóle można tolerować prawodawstwo, które zezwala na odebranie sobie życia poprzez zgodę na eutanazję? Czy można z przyzwoleniem patrzeć na eutanazję nawet jeżeli prawodawstwo ściśle określa warunki, dzięki którym śmierć na życzenie zgodna jest z literą prawa? Czy wolno więc wyznaczać kryteria, w których życie ludzkie staje się „życiem niewartym życia"? Odpowiedź na takie pytania jest oczywista. Żadne cierpienie nie odbiera człowiekowi godności, wręcz przeciwnie, podkreśla tę godność, o czym świadczy męka Chrystusa na krzyżu. Jego poranione, zbroczone krwią, przebite gwoździami ciało, ból fizyczny i psychiczny, poczucie opuszczenia przez najbliższych, a przede wszystkim przez Ojca, świadczą o nieskończonej wartości życia człowieka. Czy w takiej perspektywie wolno nam tolerować kulturę śmierci, przeciwko której występuje Kościół? Każdy musi odpowiedzieć sobie na to pytanie we własnym sumieniu. Cezurą wszelkich tolerancji musi być niezbywalna i nieskończona wartość życia ludzkiego, zarówno życia słabego, całkowicie bezbronnego, dopiero co poczętego, jak i tego które gaśnie. Jedynie w tej perspektywie warto być tolerancyjnym dla tolerancji.

TOMASZ WŁODARSKI

Ewangelicki kościół Odkupiciela

STANISŁAW OPASEK

Pozostający w zdecydowanej większości wobec katolickiej ludności miasta wrocławscy protestanci posiadali na terenie Przedmieścia Odrzańskiego (*Odrervorstadt*) tylko jeden ewangelicki kościół parafialny. Był nim wzniesiony w latach 1821-23 kościół pod wezwaniem Jedenastu Tysięcy Dziewic, mieszczący się przy ul. Ołbińskiej. Starania tej parafii o wzniesienie nowej świątyni rozpoczęły się w roku 1897.

Ważkim argumentem przemawiającym za jej wzniesieniem była ilość wiernych tej wspólnoty parafialnej, liczącej w roku 1898 aż 57 tysięcy osób. Ponieważ taka liczba wiernych uniemożliwiała prowadzenie właściwej pracy duszpasterskiej, w dniu 11 stycznia tego roku postanowiono podzielić wspólnotę na dwie części – wschodnią i zachodnią. Ponad rok później, w dniu 1 czerwca 1899 roku zamiar ten zrealizowano. Na czele nowej gminy, noszącej od 16 lutego 1900 roku imię *Kaiser-Fredrich Gedachtnisgemeinde*, a liczącej 22 tysiące wyznawców, stanął pastor Goldman z kościoła Jedenastu Tysięcy Dziewic. Wkrótce dołączył do niego trzeci pastor tego kościoła – Richard Spaeth. 3 marca 1900 roku Spaeth został wybrany na pierwszego pastora gminy *Kaiser-Friedrich Gedachtnisgemeinde*.

Zmiana nazwy gminy na *Erlösergemeinde* nastąpiła podczas pierwszego zebrania jej przedstawicieli w dniu 24 kwietnia 1900 roku. Nowy kościół miał przez ponad czterdzieści lat nosić miano *Erlöserkirche* – Odkupiciela. W dniu 1 lutego 1901 roku rozpisano konkurs architektoniczny na projekt nowej, protestanckiej świątyni. Był on adresowany do architektów – ewangelików we Wrocławiu jak i w całych ówczesnych Niemczech. Termin nadsyłania prac upływał 15 czerwca 1901 roku. Spośród ponad dwudziestu prac nadesłanych na konkurs najbardziej spodobały się rysunki monachijczyka Karla Hochedera. Warto zaznaczyć, że w skład sądu konkursowego wchodzili oprócz architektów berlińskich także nadburmistrz Wrocławia – Georg Bender oraz z ramienia parafii Odkupiciela, pierwszy pastor nowo budowanej świątyni – Richard Spaeth. Do realizacji wybrano jednak w dniu 1 lipca 1901 roku projekt Jürgena Krögera (1856-?) z Berlina, zdobywcy trzeciego miejsca w tym konkursie. Nie był on jednak postacią nieznaną we Wrocławiu. Jego dziełem były zrealizowane już tutaj wcześniej projekty ewangelickich kościołów im. Lutra, wzniesionego w latach 1893-96 i imienia Chrystusa oddanego w 1901 roku.

Do budowy pierwszego, ewangelickiego kościoła we Wrocławiu w nowym stuleciu przystąpiono już w rok później. Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę nowej świątyni odbyło się we wtorek, 26 sierpnia 1902 roku.

Kościół Odkupiciela wybudowano naprawdę w ekspresowym tempie: 16 kwietnia roku pierwszego symbolicznego „pchnięcia szpadlem pod budowę dokonał jej kierownik Probian, a tradycyjną wiechę zatknięto na *Erlöserkirche* już w dniu 12 września 1903 roku. Zbudowana w ciągu dwóch lat trzynawowa bazylika, stanowiąca dosyć karkołomne połączenie baroku, elementów

romańskich, gotyckich, renesansowych i secesji, wzniesiona została na centralnym rzucie greckiego krzyża, rozbudowanym w przyziemiu do prostokątnego planu. We wnętrzu kościoła znajdowała się półokrągła apsyda ze ścianą ołtarzową z ołtarzem-kazalnicą oraz emporą muzyczną mogącą pomieścić stupięćdziesięcioosobowy chór. Wszystko to nakryte zostało wyniosłą kopułą. Znajdująca się we wnętrzu świątyni bogata ikonografia nawiązywała do wezwania kościoła, przedstawiała historię Odkupienia ludzkości od Grzechu Pierworodnego do Ukrzyżowania Chrystusa. Całość tego ogromnego i przytłaczającego założenia dopełniała wysoka na 81 metrów wieża z hełmem. Nowa świątynia o wymiarach 51 na 25 metrów dysponowała miejscami siedzącymi dla tysiąca sześciuset osób. Równie imponująco prezentowały się portale ewangelickiej świątyni. Główny portal zachodni, ozdabiający główne wejście do kościoła Odkupiciela miał dwanaście metrów wysokości. Uwieńczała go postać siedzącego na tronie Chrystusa przedstawionego tutaj jako sędzia. Odkupiciela adorowały dwa klęczące anioły. We wnękach bocznych portalu znajdowały się posągi świętych - Pawła i Jana Ewangelisty.

W pracach przy wznoszeniu nowej świątyni zatrudnione były głównie firmy berlińskie. I tak na przykład wielobarwną polichromię oraz witraże wykonała firma Spinn & Co, według projektu berlińczyka Paula Gethemanna, a ołtarz główny był dziełem Roberta Schirmera. Jedynie okazałe portale z jasnego piaskowca zaprojektował wrocławianin, rzeźbiarz-profesor Albert Werner-Schwarzburg. Kościelne dzwony odlała firma Franz Schilling z Apold w Turyngii. Kościół *Erlöserkirche* był pierwszą i jak się okazało jedyną świątynią ewangelicką wybudowaną we Wrocławiu w duchu tak zwanego Programu Wiesbadeńskiego. Program ten wysunięto w 1891 roku po zakończeniu budowy wzorcowego ewangelickiego kościoła *Ringkirche* w Wiesbaden. Postulowano w nim reformę architektoniczną w projektowaniu świątyń protestanckich. Charakterystycznym elementem tego programu było połączenie w jedno ołtarza, ambony i organów tak, aby cała uwaga wiernych skupiona była w jednym miejscu kościoła, tak właśnie uczyniono w *Erlöserkirche*. Całość budowy pochłonęła kwotę 470 064 ówczesnych marek, z czego 46 200 marek stanowiło sumę dobrowolnych datków wiernych innych protestanckich kościołów miasta. Kredyt jaki wzięła na budowę nowej świątyni ewangelicka gmina wynosił 360 tysięcy marek.

Uroczyste poświęcenie kościoła, którego dokonał inspektor kościelny Matz, odbyło się w piątek 2 września 1904 roku. Nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 10.45. Oprócz najwyższych władz świeckich jak i duchownych uczestniczyli w nim architekt Jürgen Kröger i kierownik jej budowy Probian, a także majstrowie i robotnicy budujący świątynię.

Przez cały czas funkcjonowania ewangelickiego kościoła Odkupiciela opiekę duszpasterską nad wiernymi sprawowało w nim trzech, a w dłuższym okresie czterech pastorów. Oprócz nich w świątyni pracowało dwóch organistów, dwóch zakrystianów, z których jeden pełnił ponadto funkcję skarbnika, dzwonnik, oraz grabarz.

Równolegle do budowy nowej świątyni w 1903-04 roku wybudowano za sumę 116 724 marek dom parafialny. Ten trzypiętrowy budynek, oddany do użytku 1 października 1904 roku, w przeciwieństwie do samej świątyni Odkupiciela przetrwał do naszych czasów. Jest to nieznacznie wyróżniający się spośród zwartej zabudowy kamienic czynszowych dom stojący przy Placu Staszica 24. Oprócz biura parafialnego mieszczącego się na parterze kamienicy, znajdowały się tutaj mieszkania trzech pastorów oraz pozostałego personelu *Erlöserkirche*. W oficynie przynależącej do kamienicy zamieszkał dozorca.

Usytuowany we wschodniej części olbrzymiego *Rossplatz* ewangelicki kościół Odkupiciela dominował nad całym otoczeniem. Ulokowano go nieprzypadkowo w towarzystwie stojącej nieopodal katolickiej świątyni Świętego Bonifacego. Przez pięć lat katoliccy mieszkańcy Przedmieścia Odrzańskiego zabiegali o budowę swojego kościoła. Ewangelicy zgodę uzyskali już po dwóch latach starań oraz, co więcej, wsparcie finansowe państwa, o którym katolicy mogli tylko pomarzyć. Efekty łatwo było porównać. Wnioski któremu wyznaniu sprzyjało pruskie państwo nasuwały się same. Wysoka na 81 metrów wieża i masywna, czerwona sylwetka *Erlöserkirche* była znakiem silnej wiary, dominacji i potęgi ewangelików, symbolem ich uprzywilejowanej i niezachwianej pozycji w kajzerowskich Niemczech Wilhelma II.

Ewangelicka gmina działała nader prężnie. Zanim powstał sam kościół, miał on już swój chór. Założył go 1 sierpnia 1904 roku Max Thomala, pierwszy organista i kantor świątyni. Od 9 lutego 1906 roku pomocnik gminy założył i prowadził męski związek młodzieży ewangelickiej, a 26 marca tego roku założono w parafii kobiecy związek opiekunek. Działania gminy bywały także wspomagane przez jej parafian. Na założenie domu opieki, który miałby działać pod patronatem świątyni rentier Thiele zaofiarował w 1907 roku legat na sporą sumę pieniędzy - 10 tysięcy marek. W dziesięć lat później, w 1917 roku także rentier, o nazwisku Suchantke, przekazał na rzecz gminy swoją działkę budowlaną przy Rosenthalerstrasse 21 (obecna Pomorska). Ogółem tylko w latach od 1900 do 1924 roku budżet ewangelickiej gminy zasilili wierni zapisami testamentowymi na sumę 80 771 marek.

Lata pomyślnego rozwoju i prosperity przerwał wybuch I wojny światowej. Do służby w pruskiej armii powołano tylko w 1914 roku 612 mężczyzn należących do parafii. Później na fronty wojennych zmagań trafiały kolejne roczniki. Podczas czterech wojennych lat parafia niosła swoją pomoc dla najbiedniejszych i stale ubożejących parafian. Szczególną troską otoczono najmłodszych, organizując dla nich zbiórki i rozdawnictwo odzieży.

☞ Dokończenie na str. 14

Ewangelicki kościół Odkupiciela

☞ Dokończenie ze str. 13

Lata wojny światowej przyniosły organizowane przez parafię Odkupiciela zbiórki metali kolorowych niezbędnych dla wysiłku wojennego Niemiec. Świątynia ewangelików z *Odrervorstadt* złożyła bowiem także i swoją ofiarę na ołtarzu Marsa. W dniu 6 lipca 1916 roku z *Erlöserkirche* zdjęto miedziany dach, przekazując 3737 kg miedzi na cele wojenne. Ogołocony dach przykryto blachą cynową, nie posiadającą znaczenia strategicznego. 10 czerwca 1917 roku przekazano armii 3350 kg brązu. Tyle bowiem ważyły dwa kościelne dzwony, które po raz pierwszy rozbrzmiały z wieży 17 listopada 1903 roku. Od tej

pory wiernych na modlitwę wzywał głos pozostawionych tutaj dwóch małych dzwonów, tak zwanych dzwonów wielkanocnych. Najmniejszy z nich nosił nazwę *Ofterglocke*.

W I wojnie światowej zginęło na wszystkich frontach tej wojny 739 parafian z *Erlöserkirche*, Aż tyle nazwisk musiano wpisać w Księgę Poległych. Pomnik ku ich czci zaprojektowany przez prof. Schipke poświecono w dniu 12 listopada 1922 roku.

Pomimo biedy i powojennego zamętu jaki panował w pokonanych i upokorzonych Niemczech, już w dniu 29 czerwca 1922 roku uroczyście zawieszono trzy nowe dzwony „z lanej stali" o wadze 2732, 1412 i 807 kilogramów. Od początków 1923 roku uruchamiano je elektrycznie. Wspomniane już wcześniej dwa małe dzwony wielkanocne przekazano ewangelickiej wspólnocie w Pampitz.

Nie zaniedbano, oczywiście, dalszej pracy charytatywnej jak i duchowej opieki, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. W 1920 roku założono szkółkę niedzielną, z której korzystało 68 uczniów. W dniu 1 lipca 1924 roku swoje podwoje otworzył długo planowany dom dla młodzieży. Znalazł on swoje miejsce w sali na parterze kamienicy przy *Rosenthalerstrasse* 11/13.

W ciągu swojego krótkiego, bo nieco ponad czterdziestoletniego żywota ewangelicka parafia *Erlöserkirche* miała trzech „pierwszych po Bogu" pastorów. Pierwszym z nich był pastor Richard Spaeth, związany wcześniej z parafią Jedenastu Tysięcy Dziewic. Spaeth był synem pastora, Hermana Spaetha, doktora teologii i pierwszego pastora ewangelickiego kościoła św. Elżbiety. Pełnił niezmordowanie swoją funkcje do roku 1933, a wiec przez trzydzieści trzy lata. Przez rok stanowisko po nim nie zostało obsadzone. Następnie w latach 1935-39 funkcję pierwszego pastora sprawował związany z Odkupicielem od 1912 roku pastor Walter Sommer. Ostatnim w latach 1940-45 pierwszym pastorem *Erlöserkirche* był doktor filozofii, pastor Karl Haack, także wieloletni, bo od 1917 roku, duchowny tej świątyni. Liczebność parafii lat powojennych i lat II wojny światowej wahała się od 24 do 30 tysięcy dusz .

W niedzielę, 28 kwietnia 1945 roku, w siedemdziesiątym trzecim dniu oblężenia Twierdzy, aby nie ułatwiać sowieckiej artylerii ostrzału zaplecza walczących oddziałów, niemieccy saperzy wysadzili wieżę kościoła Odkupiciela w połowie jej wysokości. Cała świątynia wyszła potwornie okaleczona z oblężenia *Festung Breslau*. Zaczynał się jej nowy i krótki, bo zaledwie jedenastoletni żywot kościoła Odkupiciela pod nowymi rządami.

Pod koniec zimy 1947 roku zniszczoną świątynią zaopiekowali się wyznawcy Kościoła starokatolickiego i pod przywództwem swojego biskupa Zygmunta Szypołda (1909-1964) rozwinęli prężną działalność społeczno-duszpasterską. W krótkim czasie zdobyli sobie około tysiąca wyznawców.

Starokatolicy mieli też zmysł biznesowy, bowiem z dużym powodzeniem prowadzili pralnię bielizny mieszczącą się przy ul. Obrońców Pokoju 16. Funkcjonowanie obok siebie dwóch konkurencyjnych obrządków rodziło czasami nawet zabawne nieporozumienia. Pewnego razu, jak wspomina ks. Szetelnicki, pewien przybyły z prowincji ksiądz rzymskokatolicki rozpoczął nawet spowiedź u samego biskupa Szypolda. Po spostrzeżeniu pomyłki udał się do kościoła św. Bonifacego. Trudno się więc dziwić, że podobnej dezorientacji ulegali łatwo też ludzie świeccy, nie obeznani w doktrynalnych zawiłościach. Z czasem jednak, zwłaszcza po rozwinięciu przez księży parafii św. Bonifacego akcji uświadamiającej wiernym istotne różnice obu wyznań, liczba osób uczestniczących w nabożeństwach starokatolików zaczęła systematycznie maleć. Wkrótce starokatolicy zrezygnowali z odprawiania swoich nabożeństw w ocalałej bocznej nawie kościoła Odkupiciela i przenieśli je do zakrystii. Ostatecznie, pod koniec 1950 roku, gdy koszty utrzymania, a tym bardziej przeprowadzenia odbudowy potwornie zniszczonej świątyni przerosły możliwości starokatolików, kontynuowali oni swoją działalność w kaplicy mieszczącej się przy ul. Emila Zegadłowicza 32 na pobliskim Kleczkowie. Co ciekawe, sam biskup Zygmunt Szypold pod wpływem zmian, jakie zaszły w Kościele po II Soborze Watykańskim, wrócił na jego łono i został pochowany na rzymskokatolickim cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Starania Kurii Arcybiskupiej dotyczące przekazania kościoła Odkupiciela pod zarząd parafii św. Bonifacego podjęte w latach 1953-54 nie dały jednak rezultatu. Kościół Odkupiciela rozebrano ostatecznie w 1956 roku. Na miejscu olbrzymiej niegdyś ewangelickiej świątyni urządzono miejski skwerek, a w 1973 roku postawiono tam pawilon handlowy.

STANISŁAW OPASEK

W pierwszą rocznicę śmierci ks. prof. Edwarda Nawrota (1947-2005)

Uczony i pasterz

KS. JÓZEF SWASTEK

Przed rokiem, 19 września 2005 r. odszedł do wieczności, z powodu choroby nowotworowej, jeden z historyków polskiego Kościoła, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Wyższego Seminarium Duchownego Chrystusowców w Poznaniu oraz proboszcz parafii pod wezwaniem św. Michała Archanioła i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Poznaniu – Kiekrzu, ks. Edward Nawrot.

Działalność ks. prof. E. Nawrota zasługuje na monograficzne opracowanie ze względu na styl sprawowania przez niego duszpasterstwa oraz łączenie go z pracą naukową. Głęboka wiedza teologiczna i historyczna stymulowała jego pracę duszpasterską, a praca duszpasterska miała wpływ na kierunek jego badań naukowych, na wybór i sformułowanie prac magisterskich i doktorskich; dawała mu też klucz do serc ludzkich. Był powszechnie szanowanym profesorem w tych uczelniach, w których pracował.

Ks. prof. E. Nawrot urodził się na terytorium historycznej diecezji wrocławskiej, w Kobylej Górze. Po 1821 r. jego rodzinna miejscowość znalazła się – na mocy bulli *De salute animarum* w granicach archidiecezji poznańskiej.

W jego odczuciu powołanie do kapłaństwa wyprosiła mu jego pracowita matka – Elżbieta. Choć czuł się Wielkopolaninem, to jednak żywił wielki podziw dla Ślązaków za ich trwanie przez prawie 600 lat przy polskości. Śląskowi zawdzięczają Polacy wysoka kulturę duchową i maryjną pobożność. Najstarsze sanktuaria maryjne powstały na Śląsku. Również i sanktuarium jasnogórskie jest dziełem pochowanego w kościele Franciszkanów w Opolu – księcia Władysława Opolczyka.

Edward Nawrot urodził się 7 X 1947 roku. Był najmłodszym dzieckiem w rodzinie, składającej się z czworga dzieci. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Kobylej Górze oraz uzyskaniu matury w Liceum Ogólnokształcącym w Ostrzeszowie (1965 r.) odbył studia filozoficzno-teologiczne w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym w Poznaniu. Dnia 20 maja 1971 r. przyjął święcenia kapłańskie w archikatedrze poznańskiej z rąk arcybiskupa metropolity poznańskiego dr. Antoniego Baraniaka. Po święceniach pracował w charakterze wikariusza w Rozdrażewie k. Krotoszyna, w Lwówku Wlkp., Kębłowie, Dolsku, Komornikach, Spławiu i w parafii Wszystkich Świętych w Poznaniu. 1 IX 1983 r. ówczesny metropolita poznański, abp dr Jerzy Stroba mianował go proboszczem parafii w Poznaniu – Kiekrzu. Czuł się bardzo dobrze w tej parafii. Wierni darzyli go pełnym zaufaniem i autentyczną miłością. Potrafił odwzajemniać ich miłość. Nawiązał bardzo owocną współpracę z mieszkającymi na terenie tej parafii siostrami ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia W 1929 r. przebywała na terenie jego parafii (przez kilka miesięcy) św. Faustyna Helena Kowalska. Tutaj miała pierwsze wizje Chrystusa Miłosiernego. Na terenie swojej parafii wybudował – na gruncie należącym do Akademii Rolniczej w Poznaniu – kościół pod wezwaniem św. Faustyny. Kościół ten konsekrował 5 października 1999 r. abp J. Paetz. Służy on obecnie także pracownikom naukowym Akademii Rolniczej. Dokonał udanej restauracji kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Chybach. Przeprowadził gruntowny remont kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Michała Archanioła i Wniebowzięcia NMP oraz miejscowej plebanii.Wybudował okazały dom parafialny „Arka", dom przedpogrzebowy oraz parking. Powołał klub sportowy „Arka". Zabiegał o to, aby jego parafianie mieli „życie nadprzyrodzone i mieli je w obfitości". Z tego powodu stał się – na wzór św. Jana Vianneya – wielkim miłośnikiem konfesjonału.

Starał się w duszpasterstwie naśladować Apostoła Narodów – św. Pawła.

Potrafił – jego wzorem – przeciwstawiać się nawet wysokim autorytetom, gdy ulegali światowym nowościom i schlebiali ateistycznym liberałom czy masonom. Stawał w obronie tych, którym bez wyroku sądowego odbierano w mediach dobre imię. Pracując w duszpasterstwie odbył studia specjalistyczne na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu oraz na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jego mistrzami byli: ks. prof. dr hab. Bolesław Kumor oraz ks. prof. dr hab. Marian Banaszak. Pod kierunkiem ks. prof. M. Banaszaka przygotował rozprawę doktorską pt. „Dekanat ostrzeszowski w granicach archidiecezji poznańskiej 1821-1945".

Po uzyskaniu doktoratu prowadził w latach 1981-1992 zajęcia dydaktyczne na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu dla nauczycieli religii oraz na studiach zaocznych. W 1992 r. podjął zajęcia w Instytucie Emigracyjnym w Poznaniu. W latach 1992-1995 pełnił obowiązki kapelana w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu. Prowadził w niej wykłady z etyki katolickiej dla oficerów i studentów Wojska Polskiego. Jako wykładowca tej uczelni uzyskał tytuł kapitana Wojska Polskiego. Co roku występował jako prelegent w Dniach Kultury Chrześcijańskiej w. Poznaniu. W latach 1982--1992 pełnił funkcję sekretarza Sekcji Prawno-Historycznej Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (Komisja Teologiczna). Pełnił też rolę konsultanta naukowego w zakresie badań historycznych dotyczących historii Wielkopolski południowej. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej, Oddział w Poznaniu, Towarzystwa Serbsko-Łużyckiego, Oddział w Poznaniu. W latach 1985-2001 był sędzią w Metropolitalnym Sądzie Duchownym. Pracę tę traktował bardzo

☞ Dokończenie na str. 16

Uczony i pasterz

Dokończenie ze str. 15

odpowiedzialnie, a z podejmowanych zadań wywiązywał się szybko; nie chciał, aby ktoś z jego powodu miał zamkniętą drogę do przyjmowania sakramentów św. Należał (z wyboru) do Rady Kapłańskiej" Archidiecezji. Poznańskiej.

Z Wrocławiem związał się w sposób szczególny przez odbycie na Papieskim Wydziale Teologicznym w dniu 24 I 2000 roku kolokwium habilitacyjnego na podstawie dorobku naukowego liczącego około stu pozycji drukowanych oraz rozprawy habilitacyjnej pt. „Pierwszy Krajowy Kongres Eucharystyczny w Polsce", wydrukowanej w 1997 r. we Wrocławiu. Recenzentami byli: prof. dr hab. Krystyn Matwijowski z Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr hab. Stanisław Nawrocki z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz piszący te słowa. W czasie kolokwium ujawnił w sposób wyraźny i jednoznaczny swe patriotyczne oblicze, miłość do Matki Bożej oraz do świętych Pańskich. Wykazał wielką erudycję z zakresu teologii i historii, szczególnie z dziejów Kościoła w Wielkopolsce. W dniu 1 X 2001 r. został zatrudniony na Uniwersytecie im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; 27 V 2002 r. został profesorem nadzwyczajnym, a 1 X 2002 r. kierownikiem katedry historii Kościoła w czasach najnowszych Opracowana przez ks. W. Glińskiego bibliografia jego prac obejmuje 152 pozycje, prace poświęcone życiu i działalności wielkopolskiego duchowieństwa oraz świeckich działaczy katolickich i prace Dekanat Ostrzeszowski 1821-1945 (Poznań 2001).

Jego dorobek naukowy byłby znacznie skromniejszy, gdyby nie potrafił owocnie współpracować z księżmi i osobami świeckimi. Ostatnim kapłanem, który go wspierał w pracy duszpasterskiej był ks. Stanisław Duda pracownik naukowy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Bardzo dużo zawdzięczał dzielnej niewieście ewangelicznej Ewie Kabacińskiej, która wyręczała go w niektórych pracach duszpasterskich, szczególnie w kancelarii parafialnej. Słynęła z gościnności jak ewangeliczna Marta. Przed śmiercią wypromował dwóch doktorów: Krzysztofa Łojka, który napisał pracę o nekropoliach w Ostrołęce oraz Marka A. Jakubiaka, który napisał rozprawę doktorską na temat relacji między państwem a Kościołem katolickim na tle polityki wychowawczo-oświatowej sanacji.

Dzieje Kiekrza i okolicy stanowią poważny wkład w naszą historiografię kościelną.

W drugiej połowie czerwca 2005 r. wziął udział we Wrocławiu jako recenzent w przewodzie doktorskim Bożeny Nowak, która przygotowała pracę pt. „Rola św. Katarzyny ze Sieny (1347-1380) w dziejach średniowiecznego Kościoła". Przed śmiercią modlił się w czerwcu 2005 r. przed Obrazem Matki Bożej Miłosierdzia w Wilnie.

Na śmierć był zawsze przygotowany. Pozostawił po sobie wzruszający testament, który oddaje wiernie jego duchowość, umiłowanie Kościoła, Polski i drogiej mu Wielkopolski. Po śmierci, która nastąpiła w dniu 19 IX 2005 r. jego doczesne szczątki spoczęły przy kościele parafialnym, obok innych proboszczów kierskich. Jego dzieło godnie kontynuuje następca, ks. dr Andrzej Magdziarz. Troszczy się bardzo skrupulatnie o to, aby pamięć o jego znakomitym poprzedniku trwała w sercach kierskich parafian. Przedwczesna śmierć ks. prof. Edwarda Nawrota wywołała głęboki ból wśród parafian, którym ofiarnie służył przez 22 lata, wśród pracowników naukowych i studentów Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wśród krewnych i przyjaciół oraz wśród sióstr ze Zgromadzenia Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej. Był zaangażowany jako delegat biskupa w proces beatyfikacyjny ich założyciela – Sługi Bożego ks. Ignacego Posadzego.

Ks. I. Posadzy był też współzałożycielem Chrystusowców. Wyższe Seminarium Chrystusowców utraciło w jego osobie znakomitego profesora, który za prowadzone zajęcia dydaktyczne w tym seminarium nie przyjmował żadnego wynagrodzenia. Ks. prof. Edward Nawrot nie był nigdy przywiązany do dóbr tego świata. Cieszył się, że dane mu było służyć Chrystusowi w bliźnich, szczególnie ubogich. Był gwiazdą pierwszej wielkości na firmamencie poznańskiego nieba. Był kapłanem bardzo pracowitym, świątobliwym i wielkim patriotą w najlepszym znaczeniu tego słowa. Wierzymy, że przed tronem Boga będzie rzecznikiem trudnych spraw tych osób, które za życia bardzo go miłowały.

KS. JÓZEF SWASTEK

Prosiła Boga Leonia Jabłonkówna (1905-1987), Żydówka, w modlitwie opublikowanej w 1943 roku w podziemnym miesięczniku „Prawda". Modlitwa została napisana w Warszawie w formie wiersza i jest wołaniem do Boga o siłę dla prześladowanych. Autorka później przeszła na katolicyzm i była znanym reżyserem i krytykiem teatralnym i filmowym. Słowa jej modlitwy przyjęła Fundacja Roberta Boscha, jako tytuł wydanych „Wspomnień" prof. Władysława Bartoszewskiego, odnośnie do jego doświadczeń w procesie wzajemnego zrozumienia pomiędzy Polską a Niemcami, od zakończenia drugiej wojny światowej.

Autobiograficzny tekst powstał w okresie od kwietnia 1997 r. do jesieni 2001 r., na prośbę Polskiej Fundacji Roberta Schumana w Warszawie, przy wsparciu Fundacji Roberta Boscha w Stuttgarcie. Pozycja została wydana w języku niemieckim pt. „Und reiß uns den Hass aus der Seele. Die schwierige Aussöhnung von Polen und Deutschen" w Wydawnictwie Polsko-Niemieckim w Warszawie w 2005 roku.

Książka zawiera pięć rozdziałów przedstawiających chronologicznie stosunki polsko-niemieckie od 1945 do 2000 roku. Kryteria podziału materiału na poszczególne rozdziały odpowiadają wydarzeniom politycznym i społeczno-religijnym pomiędzy Polską a Niemcami. Rozdział pierwszy (1945-1955) za-

Książka

I wyrwij z naszej duszy nienawiść...

KS. ANTONI KIEŁBASA

czyna się od zakończenia drugiej wojny światowej, by wskazać na jej skutki, jakim było przesiedlenie ludności i przejęcie w Polsce władzy przez komunistów. W rozdziale drugim (1956-1968) dostrzegamy pierwsze kroki uczynione po obu stronach przez Kościół i wybitne jednostki ku pojednaniu. Rozdział trzeci (1969-1968) zajmuje się polityką odprężenia kanclerza W. Brandta, wpływem decyzji podjętych w Helsinkach w 1975 r. w reakcji na polską opozycję, oraz oddziaływaniem niemieckich ugrupowań: „Aktion Sühnezeichen" i sekcji, „Pax Christi" na sprawy polsko-niemieckie. W rozdziale czwartym (1978--1988) autorowi „Wspomnień" chodzi o wpływ polskiego papieża na powstanie „Solidarności", a w konsekwencji na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego i śmierć ks. Jerzego Popiełuszki, oraz o znaczenie tej śmierci w procesie pojednania. Piąty rozdział (1989-2000) omawia przyczyny upadku komunizmu w Polsce, zburzenie muru berlińskiego, zjednoczenie Niemiec i nowe odpowiedzialne funkcje powierzane prof. Władysławowi Bartoszewskiemu. W aneksie zamieszczono przemówienie Profesora z okazji odejścia Reinholda Lehmanna z funkcji kierowniczej w ugrupowaniu „Pax Christi", wybraną bibliografię przedmiotową, indeks personalny i zestaw zdjęć (32). Książka liczy 257 stron, jest zaopatrzona w twardą oprawę z obwolutą.

Wspomnienia prof. Bartoszewskiego są osobistym świadectwem, bazującym na subiektywnym doświadczeniu życiowym autora w procesie zbliżania się i zrozumienia obydwu narodów. Bartoszewski wykorzystał w czasie pisania prowadzone przez siebie z innymi rozmowy, udzielone wywiady, a także literaturę na temat pojednania polsko-niemieckiego. Wspomnienia oddają rzeczywistość tamtych czasów: pełnych różnorodnych spojrzeń, polaryzacji, często bardzo trudnej, ale zawsze fascynującej, imponującej i bez czołobitności pojednawczej. Autor tekstu przekonuje czytelnika, że opłaca się być uczciwym. W trudnych etapach polsko-niemieckiej historii mógł on doświadczyć, że utopie polskiego podziemia z czasów wojny i po wojnie, pomimo sprzeciwu systemów totalitarnych, mogły stać się rzeczywistością. Zasadniczą treścią książki jest fascynacja problemem przebaczenia i pojednania w kontekście życia jednego człowieka, który jako 18 letni maturzysta znalazł się w 1940 roku w obozie w Oświęcimiu. Po wyjściu z obozu pracuje w polskiej organizacji „Żegota", ratującej Żydów. Bierze udział w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku i angażuje się do walki o pełną wolność narodu. W czasach stalinowskich był więziony. Po opuszczeniu więzienia pracuje jako dziennikarz i publicysta na łamach „Tygodnika Powszechnego", oraz jako wykładowca na KUL w zakresie najnowszej historii. Pod koniec lat 70. ubiegłego wieku uczestniczy w pracach opozycji, szczególnie przez udział w zajęciach „latających uniwersytetów". Podczas wprowadzenia stanu wojennego w Polsce był internowany. Po wyjściu na wolność, jego dotychczasowe doświadczenia sprawiły, że był często zapraszany z gościnnymi wykładami do Monachium, Eichstätt i Augsburga. Rok 1989 otworzył przed Władysławem Bartoszewskim nowe szanse. W latach 1990-1995 był ambasadorem Polski w Austrii. W 1995 został ministrem spraw zagranicznych RP - wtedy to wygłosił swoją słynną mowę w Parlamencie Niemieckim z okazji 50--lecia zakończenia drugiej wojny światowej (28 IV 1995).

Abp Bolesław Kominek przyjmuje we Wrocławiu w 1971 r. delegację „Pax Christi" z RFN. Od lewej: Reinhold Lehmann, Willy de Schmidt, Arcybiskup, Maria A. Lücker, ks. Jan Krucina i Henz T. Risse.

Dokończenie na str. 18

I wyrwij z naszej duszy nienawiść...

Dokończenie ze str. 17

Omawiana książka mówi o osobistych kontaktach prof. Bartoszewskiego z podzielonymi Niemcami i jego stosunku do Niemców po 1945 roku. Są one ściśle związane z powojenną historią Polski, a zarazem ukazują etapy zmian w niemiecko-polskich stosunkach. Podczas drugiej wojny światowej poznał Niemców z najgorszej strony. W okresie Polski komunistycznej znów zetknął się z Niemcami w więzieniu, którzy byli skazani za zbrodnie wojenne. Jego obraz Niemiec z czasem zaczął się zmieniać, do czego przyczyniły się jego podróże na Zachód, od 1965 roku. Dialog, jaki wtedy się rozpoczął między Polakami a Niemcami, został dokładnie ukazany w książce. Liczne osobiste i wspólnotowe kontakty polsko-niemieckie już w latach dziewięćdziesiątych w pełni zaowocowały nowymi wizjami przyszłości po obu stronach Odry. Co doprowadziło do tych zmian? W marcu 1961 roku odbyło się w Königstein pierwsze spotkanie międzynarodowe, którego tematem było zagadnienie: „Niemcy i Polacy". Wiodącą rolę wtedy odegrali ludzie zgrupowani wokół „Pax Christi". Trzy lata później niemiecka sekcja „Pax Christi" zorganizowała na uroczystość Zesłania Ducha Świętego w 1964 roku pielgrzymkę pojednania do Polski, podczas której w Oświęcimiu, przy ścianie śmierci i w bloku 11, złożono wieniec.

W spotkaniu uczestniczył ówczesny arcybiskup krakowski Karol Wojtyła, który w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na znaczenie męczeńskiej śmierci Ojca Kolbego w procesie jednoczenia się narodów. I w następnych latach wspomniana sekcja „Pax Christi" organizowała w Polsce i Niemczech sesje robocze zwane „Auschwitz Seminar", a po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego grupa ta stała się jeszcze bardziej aktywna w przygotowywaniu pomocy materialnej i duchowym wspieraniu internowanych. Wśród wyjątkowo aktywnych był rodzony brat kard. Karla Lehmanna, dziennikarz katolicki Reinhold Lehmann (1939-1998), sekretarz generalny i przewodniczący niemieckiej sekcji „Pax Christi" we Frankfurcie nad Menem. Od 1977 roku R. Lehmann był szefem, założonego w 1973 roku „Maximilian - Kolbe - Werk" dla wspierania polskich ofiar niemieckiego nacjonalizmu. Kierował on w Niemczech Katolicką Agencją Informacyjną, współpracował z wydawnictwem Herdera we Fryburgu w Bryzgowii, był niezmordowanym inspiratorem sprawy pojednania niemiecko-polskiego. Już w latach 70. ubiegłego wieku zaangażował się w sprawę naprawienia krzywd polskim przymusowym robotnikom, która nabrała realnych kształtów dopiero dwadzieścia lat później, przez powołanie w Berlinie Fundacji Przymusowych Robotników. Po raz pierwszy Reinhold Lehmann przyjechał do Polski w maju 1971 roku w delegacji prezydium „Pax Christi" i wtedy między innymi Goście z Niemiec zostali przyjęci we Wrocławiu przez abpa Bolesława Kominka. R. Lehmann zachęcał niemieckich dziennikarzy do odwiedzania Polski w celu poznania naszych problemów. Sam wielokrotnie przyjeżdżał do Wrocławia i Trzebnicy. Pamiętam prowadzone z nim rozmowy na temat roli kultu św. Jadwigi Śląskiej w procesie pojednania międzynarodowego. Prof. Władysław Bartoszewski wysoko oceniał prace R. Lehmanna i dlatego swoje „Wspomnienia" dedykował jemu: „Niezapomnianemu przyjacielowi Reinholdowi Lehmannowi".

Książka spotkała się z bardzo pozytywną oceną na Zachodzie. W Niemczech kardynał Karl Lehmann nazwał prof. W. Bartoszewskiego „pionierem polsko-niemieckiego, żydowsko-niemieckiego oraz polsko-europejskiego dialogu. I to jest szczególne, że chodzi o człowieka, który był w obozie koncentracyjnym, był prześladowany, a jednak pozostał wierny swoim ideałom, a nadto w ważnym etapie swojego życia, jako Polak odnowił się i otworzył w kierunku Europy, dwukrotnie reprezentował swój kraj jako minister spraw zagranicznych". Dla wielu innych autor „Wspomnień" pod wpływem inspiracji chrześcijańskiego posłannictwa o przebaczeniu potrafił tragiczne dziedzictwo przeszłości przezwyciężyć i wskazać nowe drogi do wspólnej przyszłości. Autor przypisuje w procesie zbliżania się narodów ważne znaczenie inicjatywom podjętym w NRD przez „Aktion Sühnezeichen", w RFN poprzez „Pax Christi" oraz przez polski ruch „Znak". Bartoszewski wskazał na trudności w prowadzeniu autentycznego dialogu w Polsce i NRD przed 1989 rokiem. Podejmuje też polemikę na temat rozumienia w Niemczech Zachodnich spraw polskich.

„Wspomnienia" są bardzo osobistymi wypowiedziami autora, nie pozbawione humoru i ciekawych anegdot, co bardzo ożywia tekst i nadaje autentycznego wyrazu opisywanym faktom.

KS. ANTONI KIEŁBASA

Latem mieszkańcy Wrocławia i liczni turyści mogli na rynku wrocławskim obejrzeć wystawę pt. „Twarze wrocławskiej bezpieki", która ukazywała zdjęcia i krótkie notki personalne poświęcone funkcjonariuszom wrocławskiego Urzędu Bezpieczeństwa i Służbie Bezpieczeństwa. Wystawa ta została utrwalona, jeśli tak można powiedzieć, również w wersji książkowej wydanej przez wrocławski IPN.

W publikacji oprócz wspomnianych powyżej biogramów, zdjęć funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji, znalazły się również informacje na temat strukturalnych zmian tegoż aparatu jakie przechodził on w okresie funkcjonowania PRL, przez cały ten okres niezmiennie stając na straży socjalistycznego ładu a właściwie interesów PPR/ /PZPR, jak zauważył we wprowadzeniu Krzysztof Szwagrzyk. Tenże stwierdził również, iż *realizując wyznaczone zadania inwigilował, aresztował i likwidował niewygodnych dla systemu politycznego ludzi.* To zdanie może posłużyć jako punkt wyjścia do szerszej refleksji na temat natury ubeckiej pracy. Otóż przez ostatnie miesiące w naszym kraju toczy się niezwykle ważna dyskusja na temat tzw. lustracji, przy czym pod pojęciem tym najczęściej rozumie się ujawnianie nazwisk osób współpracujących ze służbami specjalnymi PRL. Przy tym, niestety, na boku pozostawia się najczęściej pierwszoplanowych aktorów tego spektaklu, a mianowicie tych, którzy w różny sposób werbowali współpracowników i dla swoich dalszych celów politycznych wykorzystywali zdobywane informacje. Dziś jeżeli w ogóle możemy ich zobaczyć lub usłyszeć, to jedynie w charakterze świadków, na procesach lustracyjnych.

Omawiane wydawnictwo wrocławskiego IPN jest więc próbą swego rodzaju przesunięcia tego akcentu i informacji dla społeczeństwa o tym, że byli ludzie, którzy ten system tworzyli i nie powinni oni zostać przez historię zapomniani. W swym zamyśle publikacja ma niezwykle prosty cel. *Prezentuje obsadę personalną kierowniczych stanowisk Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu w latach 1945-1990. Zgodnie z przyjętą koncepcją jest informatorem personalnym zawierającym niezbędne wiadomości o organizacji, strukturze i obsadzie najważniejszych stanowisk wrocławskiej „bezpieki", za które uznano etaty: kierowników, szefów, naczelników wydziałów i ich*

Książka

O wrocławskiej bezpiece

PIOTR SUTOWICZ

zastępców, zatrudnionych w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, Wojewódzkim Urzędzie do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, Miejskim i Powiatowym UBP we Wrocławiu oraz wojewódzkiej, miejskiej i dzielnicowej Służbie Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Już sam zakres tematu może uzmysłowić czytelnikowi, jak duże były obszary zainteresowania aparatu bezpieczeństwa. A o tym jak ważne dla państwa komunistycznego były te służby może też świadczyć fakt, że odpowiednią grupę operacyjną Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przeznaczoną dla Dolnego Śląska, powołano już 4 kwietnia 1945 roku, a więc w czasie, kiedy obszary te były objęte działaniami wojennymi, a część z nich nie wyłączając Wrocławia, była jeszcze pod władzą niemiecką. Grupa ta od połowy kwietnia rozpoczęła „urzędowanie". Początkowo jej siedzibą były Kąty Wrocławskie. W początkowym okresie funkcjonowania komunistycznego aparatu represji czołową rolę w jego obsadzie kierowniczej pełnili oficerowie radzieckiej NKWD, którzy *pomagali w organizacji struktur bezpieczeństwa* i, jak się wydaje, obserwowali bacznie pracę polskich „kolegów", którym nie do końca chyba ufali. Już w czerwcu 1945 roku kierownik WUBP we Wrocławiu mjr Stanisław Imiołek (Władysław Śliwa) polecił swym służbom *pozyskiwać agenturę w legalnych organizacjach politycznych kulturalnych, powiatowych i miejskich instytucjach oświatowych.* Autorzy publikacji odnotowują również fakt posiadania odrębnej siatki informacyjnej na Dolnym Śląsku przez organy bezpieczeństwa ZSRR.

Pewne zmiany w Służbie Bezpieczeństwa zaszły po tzw. przemianach 56 roku. Nie miejsce tu na opisywanie zmian politycznych, jakie zaszły w kraju. Jedną z istotnych dla SB zmian było jej większe podporządkowanie PZPR, gdyż *wszystkie kandydatury komendantów wojewódzkich i ich zastępców, przedstawiane przez ministra spraw wewnętrznych, wymagały zatwierdzenia przez Komitet Centralny PZPR, natomiast w terenie, dotyczyło to odpowiednio kandydatów na stanowiska naczelników wydziałów, których zatwierdzał Komitet Wojewódzki PZPR.* O skali pracy SB niech świadczy fakt, że w roku 1975, a więc kiedy krajem nie wstrząsały żadne większe konflikty, jak ten z Kościołem w latach 60., czy późniejszy „wybuch" Solidarności *w składzie KW MO we Wrocławiu znajdowało się czterysta czterdzieści jeden etatów Służby Bezpieczeństwa.* Autorzy publikacji zauważyli, że po sierpniu 1980 roku nastąpił dynamiczny rozwój SB. Jednocześnie można w jej ramach zauważyć zjawiska świadczące o tym, że nawet jej funkcjonariusze, mimo bezwzględnego politycznego klucza naboru oraz wewnętrznej indoktrynacji, nie pozostawali głusi na procesy wstrząsające Polską w tamtym okresie. I tak np. wiosną 1981 roku w większości wydziałów MO i SB przegłosowano uchwałę *o wyrzeczeniu się siły i przemocy w konfliktach ze społeczeństwem.* We wrocławskiej SB powstawały też grupy funkcjonariuszy przekazujących informacje „Solidarności Walczącej", a nawet Kościołowi. *Najbardziej znana z nich tzw. grupa Mariana Charukiewicza skupiała około 10 osób i działała od końca lat siedemdziesiątych. Pomimo tego, iż większość jej członków została zwolniona ze służby po wprowadzeniu stanu wojennego, to informacje o planowanych działaniach przeciwko Kościołowi i podziemiu były przekazywane do końca lat osiemdziesiątych. Podejrzenie o współpracę z podziemiem było również przyczyną zwolnienia ze służby we wrześniu 1983 r. por. Mariana Pietrzyka.* Zjawiska takie świadczyły niewątpliwie o stopniowym rozkładzie systemu, mimo niezwykłej intensyfikacji pracy zmierzającej do likwidacji opozycji. Nie trzeba dodawać, że Wrocław jako ośrodek o szczególnym natężeniu tej działalności był jednocześnie obszarem niezwykle wzmożonych działań Służby Bezpieczeństwa. Ciekawy wątek tej działalności wiąże się z próbami dogadania się z bardziej ugodową częścią opozycji *w związku z tym musiano rozbić tę część podziemia, która nie chciała kompromisów z władzą ... w listopadzie 1986 r. utworzono kolejną Grupę Specjalną, której zadaniem była likwidacja struktur podziemia, głównie „Solidarności Walczącej".* Informacje te w jakiś sposób wychodzą naprzeciw ostatnim „rewelacjom" gazet o kontaktach Jacka Kuronia z SB, które miały dotyczyć tej właśnie kwestii. Sprawa ta zdaje się budzić wiele kontrowersji oraz zajadłości publicystów i polityków, podczas kiedy dla lepszego wyjaśnienia potrzebne by jej były spokojnie prowadzone badania archiwalne i chłodna historyczna analiza.

Wraz z aktywnością Służby Bezpieczeństwa w latach osiemdziesiątych wzrastała również jej obsada etatowa *z czterystu osiemdziesięciu trzech etatów w 1980 r do ośmiuset trzynastu w 1985 r.* Dla czytelników ważna może okazać się również informacja, iż wrocławski Wydział IV SB, zajmujący się przede wszystkim sprawami Kościoła, w maju 1981 r. dysponował 38 etatami, liczba ta później jeszcze wzrosła, lecz wiązało się to

Dokończenie na str. 20

O wrocławskiej bezpiece

☞ Dokończenie ze str. 19

przede wszystkim z pewnymi przekształceniami jego zakresu działania. W końcu grudnia 1982 r. wydział ten liczył 120 współpracowników, w tym znaczną liczbę duchownych, i wokół tego aspektu działania SB toczy się obecnie dyskusja we wszystkich polskich diecezjach, nie wyłączając episkopatu, który ostatnio zabrał głos w tej sprawie. Podsumowując analizę organizacji i struktury aparatu bezpieczeństwa we Wrocławiu w okresie PRL, Paweł Piotrowski zauważył, że mimo potępienia instytucji SB, jej funkcjonariusze dalej funkcjonowali w organach bezpieczeństwa państwa. We Wrocławiu np. *stanowili oni niemal 100%* obsady Delegatury UOP, m.in. takie a nie inne zakończenie tej historii do dziś dnia jest przedmiotem wielkiego sporu publicystycznego i politycznego, o to jaki jest wpływ tych ludzi i instytucji, w których funkcjonowali, na rzeczywistość lat dziewięćdziesiątych.

Sama część „zestawieniowa" omawianej publikacji, zawiera dosyć suche biogramy osób pełniących kierownicze stanowiska we wrocławskiej Służbie Bezpieczeństwa. Ich zawartości merytorycznej można by nieco zarzucić. Przede wszystkim dane dotyczą właściwie samego przebiegu służby i pochodzą z akt osobowych funkcjonariuszy samych organów, w których pracowali. Nie są więc pełnymi biogramami. Tym samym brak jest również rzeczywistej informacji o tym, jaką rolę poszczególne osoby odegrały np. w zwalczaniu podziemia czy Kościoła czy też, być może, w zwalczaniu nielegalnego uboju trzody chlewnej w latach osiemdziesiątych. Z opublikowanego materiału możemy jedynie dowiedzieć się nieco o pochodzeniu społecznym, narodowym funkcjonariuszy, ewentualnie obsadzie poszczególnych wydziałów, czy też o roszadach personalnych i szybkości awansów w SB. To sprawia, że publikacja na razie może być wykorzystywana przez dość wąską grupę historyków, którzy chcieliby dane zagadnienia zgłębiać. Niemniej na pewno wpisze się ona podobnie jak inne źródłowe opracowania IPN w rzeczową dyskusję o lustracji, która pozwoli poznać prawdę o tak niedawnych czasach i ludziach, którym przyszło wówczas żyć.

PIOTR SUTOWICZ

Twarze Wrocławskiej Bezpieki, Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu, Informator Personalny, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2006, s. 207.

Lepsza matka niż matryca

Felieton spod znaku subtelnej emancypacji

ANNA LITWIN

Trudno zaprzeczyć, że przyszło nam żyć w ciekawych czasach. Nasza wspaniała cywilizacja coraz bardziej przypomina smoka, pożerającego własny ogon. Jedyne, co się rozwija, to technologia, a to stanowczo zbyt mało, gdy w grę wchodzi człowiek. Instytucje, takie jak rodzina, czy macierzyństwo traktowane są coraz częściej w kategoriach przeżytku. Ich nie opłaca się wspierać, bo kosztują. Decyzja o posiadaniu dziecka, to zagranie wybitnie nieprzyszłościowe. Inwestycja odsysająca kapitał z przyzwyczajonych do wygodnictwa obywateli.

Jeżeli zaś dziecko się już pojawi, to często jest wyłącznie „problemem" kobiety. Za szaleństwa należy płacić. Pracą na trzy zmiany, frustracją, ubóstwem, bezrobociem... Jeśli była taka mądra i się postarała, to niech dalej będzie mądra, i pielęgnuje, utrzymuje, wychowuje własnym nakładem sił i inteligencji, bez angażowania całego świata. Albo nauczy się pływać, albo utonie, bo nikt nie rzuci takiej „koła ratunkowego". Ani mąż, który zalicza przewijanie dziecka do zajęć wybitnie niemęskich. Ani zakład pracy, dla którego jest źle rokującym, wyszczerbionym trybikiem, nie od kompletu, bo dobry pracownik musi być dyspozycyjny, wypoczęty, czynny 24 godziny na dobę. Ani państwo, dla którego jest pasożytem, bo ma czelność domagać się a to urlopu, a to zwolnienia, a to ulg, zasiłków... Istna pompa ssąca.

Wobec powyższego stanu rzeczy – jak się wydaje – stosowniej i wygodniej byłoby zainwestować w klonowanie. Podtrzymywanie gatunku drogą naturalną, to kiepski interes i zgoła nierokujący na przyszłość. Lepiej rozkręcić fabrykę, wyselekcjonować materiał, tak by w przyszłości inwestycja zwracała się w stu procentach i w oparciu o matrycę produkować nowy gatunek. Najlepiej żeby był od razu uczłowieczony, bez konieczności przechodzenia przez kolejne fazy rozwoju, w tym najmniej produktywną jaką jest dzieciństwo. Lepiej od razu mieć do czynienia z doskonałością, która nie siusia w pieluchy, nie woła: jeść!, nie potrzebuje opieki, poświęcenia, a w dalszej kolejności zdobywania wiedzy. Zamiast piersi matki od razu pierś z indyka. Ponętny obrazek, nieprawdaż? Ileż problemów byłoby wówczas z głowy. Wyselekcjonowany odpowiednio egzemplarz trafiałby prosto z taśmy produkcyjnej do zakładu pracy i pomnażał majątek narodowy.

Pytanie tylko, czy rzeczywiście mielibyśmy wówczas do czynienia z człowiekiem? I czy matryca może zastąpić matkę?

Kardynał Stefan Wyszyński zwykł mawiać, gdy napotykał poglądy ośmieszające i podważające sens macierzyństwa, negujące konieczność uczestniczenia matki w rozwoju dziecka i jej znaczenia dla społeczeństwa: *Obywateli nie produkuje się w fabrykach; to w rodzinie, pod sercem matki, kryje się naród*. Cóż, dzisiaj ta prawda nie spotyka się ze zrozumieniem i uczciwą refleksją zakończoną konstruktywnymi wnioskami. Co jakiś czas wracają na wokandę kwestie, które można zatytułować: „Jakby tu uszczęśliwić matkę Polkę", ale w głośnych, często żenujących dyskusjach mało kto pamięta o tym, że chodzi nie tylko o interes kobiety, dziecka, rodziny, ale interes całego społeczeństwa. Dlatego ruchy wykonywane przez tzw. gremia rządzące są wyjątkowo niezborne. Sama polityka prorodzinna mylona jest z opieką społeczną, podczas gdy ta pierwsza wcale nie jest rozdawaniem pieniędzy tym, którzy zafundowali sobie stadko dzieciaków, ale systemem podejmowanych świadomie działań, mających na celu stworzenie wszystkim obywatelom odpowiednich warunków, nie tylko do posiadania dzieci, ale też ich wychowywania i wykształcenia. Nie dla jakichś tam idei, czy ideologii, ale w celach pragmatycznych. Wszak ktoś będzie musiał łożyć na przyszłych emerytów, opiekę zdrowotną, socjalną, edukację...To interes nas wszystkich. Jakby na to nie patrzeć. Dlatego Wyzwaniem Co Się Zowie jest dzisiaj dla państwa zachęcenie współczesnych zapracowanych kobiet, do posiadania dzieci i równoczesne sprawienie, by nie były one zbytkiem, kaprysem i przeszkodą w karierze. Dzieciaki nie mogą być traktowane w kategoriach pułapki i przeszkody w funkcjonowaniu kobiety i firmy, ale coś, co ma przyszłość. Inwestycja w przyszłość. Zasiłek, urlop macierzyński nie mogą być traktowane jak pieniądze wyrzucone w błoto. Kapitał bezzwrotny. A kobieta, która decyduje się na dziecko, czy każda matka, jako obywatel wybrakowany, bo nie w pełni wartościowy jako pracownik. Przyjazny klimat dla macierzyństwa będzie przeciwwagą dla roszczeń szurniętych wyzwolonych feministek, które chciałyby, by każda kobieta przypominała „Zosię – samosię", dźwigającą na swoich barkach cały świat i radzącą sobie z wszelkimi problemami jakie niesie za sobą życie w obecnych, trudnych czasach. Niewielu kobietom odpowiada odgrywanie roli współczesnej „siłaczki". Większość chce normalności, w której kobieta jest kobietą, a mężczyzna mężczyzną. Z wszystkimi jej konsekwencjami. Bo to jest zgodne z naturą. Tak mówi Pismo św. i z lekka wyemancypowana, wyżej podpisana autorka. ■

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Zapakuj Niebo

Nadszedł już wrzesień. Koniec lata.
Wspominasz mile czas wakacji...
Ale już chcesz do szkoły wrócić –
trochę się nudzisz... Nie mam racji?
Zmieniłeś plecak na ten szkolny,
pakujesz książki i zeszyty,
sprawdzasz czy wszystkie masz przybory...
Spakuj też: humor znakomity,
dobroć, życzliwość dla kolegów,
dla pani – szczyptę uprzejmości.
Bo jesteś przecież Dzieckiem Bożym –
dzieckiem Światłości i Radości.
Wszak bardzo ważna to jest sprawa
czy weźmiesz z sobą Boże Światło.
Przez Ciebie łaska płynąć będzie
(choć może Ci nie będzie łatwo).
Otwarta głowa, to za mało.
Otworzyć swoje serce trzeba,
by, piękny Boży świat poznając,
wnosić do szkoły CZĄSTKĘ NIEBA!

Maria Żyromska

Drogi Przyjacielu Okruszka!

Oto Pan Bóg daruje Ci ten czas – czas nowego roku szkolnego. Przyjmij go wdzięcznym sercem! Rozpocznij go z Nim – Mszą Świętą, Sakramentem Pojednania i Komunią Świętą! Jeśli Go o to poprosisz, Pan będzie Cię prowadził. Pozwoli Ci przeżywać tak chwile tego czasu, abyś mógł Go spotykać (na modlitwie, na Mszy Świętej, w drugim człowieku, w pięknie przyrody...). A te spotkania napełnią Twoje serce Radością i Światłem. Będzie Cię tak prowadził, abyś mógł dzielić się tym Światłem i Radością z ludźmi, wśród których żyjesz: bliskimi, kolegami... Pozwoli Ci nawet spojrzeć innymi oczami na tych, którzy są dla Ciebie trudni. I w ten sposób będziesz wnosił cząstkę Nieba do twojego domu, do szkoły, w której się uczysz, na podwórko, gdzie się bawisz, do tramwaju czy autobusu, którym jeździsz...

Chrześcijanin, to ktoś, przez kogo Pan Bóg chce przemieniać świat, czynić go lepszym, przyjaźniejszym dla każdego człowieka, bo każdy jest jego dzieckiem. Przez Twój uśmiech właśnie, przez Twoją życzliwość ktoś może spotkać Pana Boga. Tylko bądź otwarty, a będziesz takim kanałem łaski dla innych. Odwagi! I – powodzenia!

Krzyż

Na krzyżu Pan Jezus pokonał szatana, zwyciężył śmierć, wykupił nas z niewoli grzechu. Krzyż to święty znak naszego odkupienia. Tym znakiem każdy ochrzczony rozpoczyna modlitwę. Kościół błogosławi nim i poświęca, rozpoczyna wszelkie czynności liturgiczne. Dlatego jest to najważniejszy dla chrześcijanina znak. Umieszczamy go w swoich domach na widocznym miejscu, aby pamiętać do Kogo należymy.

„Oto krzyż: belka wszerz i belka wzwyż". Rzeczywiście krzyż ma dwie osie, przez które przypomina wielkie pojednanie, jakiego dokonał na nim Pan Jezus. Poziomo wyobraża on zgromadzenie wszystkich narodów, ras i języków, od Jerozolimy, aż po krańce ziemi, które mogą być w Jezusie Chrystusie jednością. Pionowo – odbudowany „most" między niebem a ziemią, pomiędzy Bogiem a ludźmi. Na skrzyżowaniu tych dwóch osi znajduje się Jezus, ukrzyżowany – ale zwycięski – prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg.

14 września obchodzimy Uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego. W tym dniu wyraź Panu Jezusowi swoją wielką wdzięczność za to, co uczynił i za ten znak, który ze znaku poniżenia i hańby stał się dla nas znakiem nadziei. A może sprawdzisz czy w twoim domu krzyż doznaje należnej czci, czy w ogóle jest? Może zechcesz powiesić krzyż także w swoim pokoju?

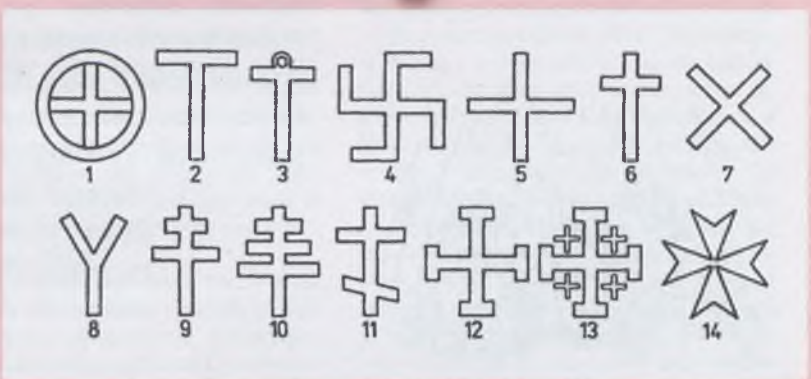

W kulturach starożytnych krzyż był znakiem astronomicznym, oznaczał słońce lub strony świata. Używano go jako ornamentu.

Niektóre starożytne formy krzyża zostały przejęte przez chrześcijaństwo:

1. Krzyż wpisany w koło – był symbolem światła, słońca, zdrowia i życia. Chrześcijanie odnieśli ten znak do Chrystusa, jako Światłości świata.
2. Krzyż w kształcie greckiej litery Tau (hebr. Taw) – dla starożytnych znak święty, oznaczał centrum świata oraz panującą nad wszystkim siłę słońca. Starotestamentalny prorok Ezechiel na rozkaz Boga kreślił znak Taw na czołach tych, którzy zachowali wiarę. (Ez 9,4). Ta czynność symboliczna wskazuje – według Ojców Kościoła – na krzyż jako znak odkupienia, pieczęć wybranych (Ap 7,2). Laski o tym kształcie nosili mnisi, wśród nich św. Antoni Pustelnik (na jego pamiątkę krzyż ten nazywa się też krzyżem św. Antoniego).
3. Krzyż z uchwytem (anch) – to hieroglif egipski oznaczający życie. Linia pozioma z pętlą oznacza wschodzące słońce. Znak ten spotyka się na grobach Koptów (egipskich chrześcijan).
4. Krzyż złamany (swastyka) – bardzo stary symbol kosmiczny (aluzja do obrotów ciał niebieskich, pór roku i dnia). W ornamentyce romańskiej był to oznak chroniący przed szatanem. Od czasów nazizmu hitlerowskiego wymowa tego krzyża pozostaje złowroga.

Do krzyży chrześcijańskich należą:

5. Krzyż równoramienny (grecki) – nawiązuje do przedchrześcijańskiego krzyża nr 1.
6. Krzyż łaciński – najbardziej rozpowszechniony wśród chrześcijan.
7. Krzyż św. Andrzeja – (pierwotny symbol drewna ułożonego na ołtarzu ofiarnym) przypomina kształtem drzewo, na którym św. Andrzej poniósł śmierć męczeńską.
8. Krzyż widlasty – wyobrażał tchnienie w wodę chrzcielną. W XIV wieku przedstawiano ukrzyżowanie Jezusa na krzyżu w formie rozwidlającego się pnia.
9. Krzyż arcybiskupi (patriarchalny), tzw. iotaryński – jego górna, krótsza belka przypomina o tabliczce z tytułem winy, przybijanej nad głową skazańca.
10. Krzyż papieski – w odróżnieniu od krzyża nr 9 dodano do niego trzecią belkę poprzeczną
11. Krzyż prawosławny – dolna, ukośna belka przypomina podporę nóg skazańca.
12. Krzyż laskowany – umieszczany był na monetach już w czasach Merowingów.
13. Krzyż jerozolimski – laskowany, z czterema krzyżykami umieszczonymi pomiędzy ramionami dużego krzyża – przypomina o pięciu świętych ranach Zbawiciela. Rycerze Grobu Świętego nosili go na swych białych płaszczach.
14. Krzyż maltański – jego osiem rozwidleń przypomina osiem błogosławieństw.

OKRUSZKOWE ŁAMIGŁÓWKI

Arka Noego

Noe zbudował arkę z drzewa żywicznego (Rdz 6,14). Znajdź jak najwięcej słów [ARKA] we wszystkich możliwych kierunkach (z góry na dół, z dołu do góry, od prawej do lewej, od lewej do prawej i po przekątnych). Czy wiesz, że dla nas arką jest Kościół?

Kamień Samuela

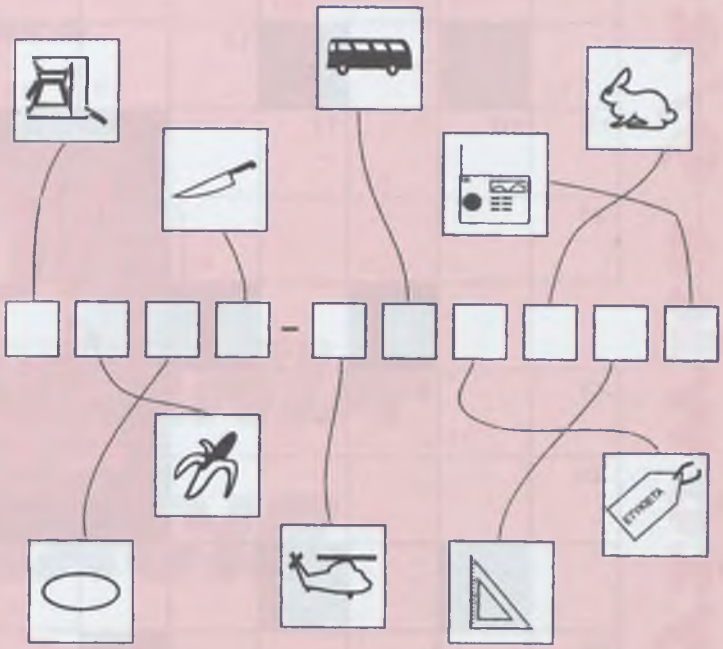

Samuel powiedział ludziom, żeby przestali służyć bożkom, a czcili tylko Jedynego Boga. Filistyni przybyli, aby walczyć z Izraelitami, a Samuel modlił się do Boga pomoc. Bóg zesłał wielką burzę, która przestraszyła Filistynów i pomogła Izraelitom wypędzić ich. Samuel postawił wielki kamień, aby przypominał Ludowi Bożemu dzień, w którym Bóg zesłał im pomoc. Aby dowiedzieć się, jak nazywał się ten kamień, zapisz pierwsze litery nazw rzeczy pokazanych na obrazkach. Czy wspominasz miejsca i czas, gdy Pan Bóg ci pomógł?

Wspomnienia z wakacji

„Ślady Pana Boga"

A oto na jakie ślady Pana Boga natrafili Wasi rówieśnicy (dziękujemy za nadesłane zdjęcia). Czy widzieliście inne?

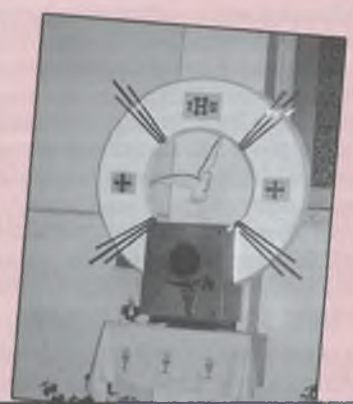

Drodzy Przyjaciele Okruszka!
Pozdrawiamy gorąco was wszystkich! Przyznaliśmy nagrodę Sebastianowi Mazurowi z Zabrza, który w związku naszą zachętą z numeru czerwcowego „Dzielmy się wiarą, jak chlebem", przysłał piękny rysunek o Janie Pawle II (ukaże się on w następnym numerze). Nagroda przesłana będzie pocztą. Piszcie do nas!

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie"
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

Krzyżówka 9/2006

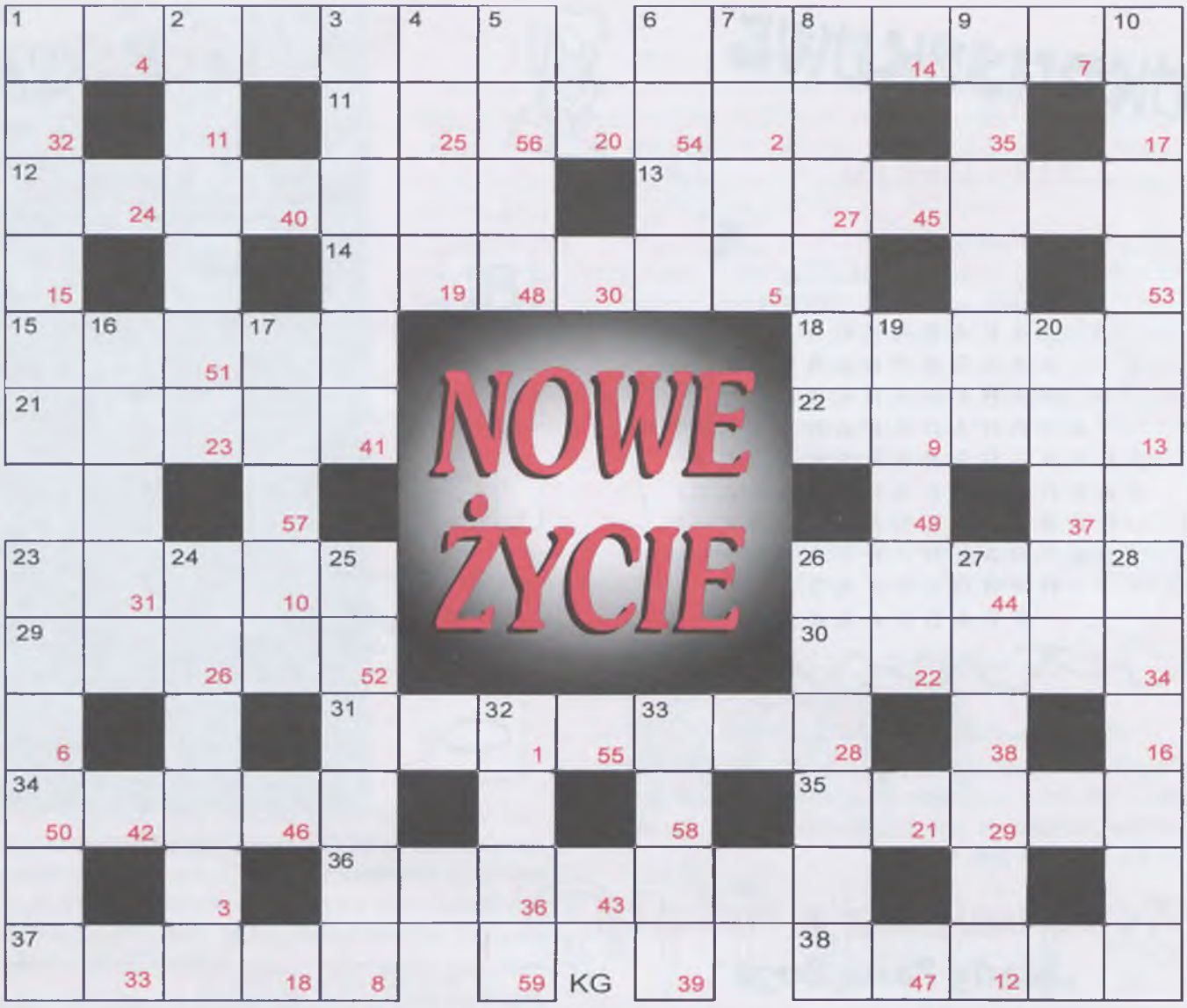

POZIOMO: **1)** w religii starorzymskiej: bogini pomyślności, przedstawiana zwykle z rogiem obfitości, nieraz też sterem w ręku, **6)** kierunek w poezji rosyjskiej lat 1911-21, zwany też adonizmem lub klaryzmem, **11)** kobieciarz, podrywacz (z ang.), **12)** nadmierna swoboda w zachowaniu (skojarz z „Panią Twardowską"), **13)** w ogródku z kwiatkami lub warzywami, **14)** imię faraona, króla Kuszu, który walczył z Asyrią (2 Kri 19), **15)** nazwa kilku miejscowości w Polsce, m.in. miasta w woj. świętokrzyskim z kopalnią siarki, lub jeziora w woj. lubuskim, **18)** cyrkiel do rysowania małych kółek, **21)** znana piosenkarka pochodzenia greckiego, **22)** pasmo gór w Rosji, Kazachstanie, Chinach i Mongolii, też republika w azjatyckiej części Rosji, **23)** cyngiel w pistolecie, **26)** stal stopowa o małej rozszerzalności, **29)** duże chrząszcze z rodziny kózkowatych, żyjące w pniach drzew (... cieśle), **30)** poufała forma Józefy lub Józefiny, **31)** mączka ze sproszkowanych bulw manioku, **34)** porastają głowę, **35)** anglosaska jednostka wagi małych przedmiotów, **36)** był nim i Kastor, i Polluks z mitologii greckiej, **37)** kwitnie raz w życiu, **38)** polecenie dla tresowanego psa.

PIONOWO: **1)** dwuwyrazowa, grecka nazwa ruchu „Światło – Życie", **2)** jeden z bojów w podnoszeniu ciężarów, **3)** dokumenty propagandowe, rozrzucane np. w okresie kampanii wyborczej, **4)** Fan ... – albański pisarz, historyk i polityk, biskup prawosławny, przedwojenny premier Albanii (1882-1965), **5)** członek ludu pochodzenia tureckiego, który w VI w. najechał Europę, a w VII w. został wytępiony przez Karola Wielkiego, **6)** glon, **8)** na nim głowa, **8)** ... Dolna lub Górna w Beskidzie Wyspowym, **9)** kanoniczne zezwolenie władzy kościelnej na odstąpienie od przepisów w pewnych sytuacjach, **10)** jeden z synów Baniego, ukaranych za poślubienie cudzoziemek (Ezd 10), **16)** krótkie kąpielówki męskie, **17)** syn Seta, ojciec Kenana (Rdz 4), **19)** „malowane dzieci" z przedwojennej piosenki, **20)** wierzchnie okrycie męskie lub żeńskie, rodzaj żakietu, **23)** kwota stawiana do puli w grze, **24)** badaczka, kobieta-naukowiec, **25)** w mitologii greckiej: najsłynniejsza z Nereid, matka Achillesa, **26)** niewolnica z popularnego przed laty serialu brazylijskiego, **27)** pieszczotliwie o członku rodziny ze strony matki, **28)** na statkach śródlądowych jedna z linek mocujących żagiel do masztu, **32)** popularna drobna ryba karpiowata o smacznym mięsie, **33)** jeden ze składników budowy zegarka.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 59 utworzą hasło – fragment Psalmu 97 (98), stanowiące rozwiązanie całego zdania. Należy je przysłać do redakcji do 15 X z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 9/2006". Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 7/2006. POZIOMO: Długosz, trotuar, Contras, brzytwa, Izabela, Aykroyd, Odron, agapa, odwet, fuzja, inwar, Saara, Astarte, pozycja, Argowia, Jokebed, trabant, apaszka. PIONOWO: dobro, urząd, octan, sowy, znak, trio, razy, osada, ulewa, riasa, radon, opera, gruda, pijar, impet, wizja, racja, Segda, Ahwaz, Adama, Sjon, takt, Raba, trep. HASŁO: ROZKAZY TWOJE SĄ GODNE PODZIWU, DLATEGO PRZESTRZEGA ICH MOJA DUSZA (Ps 1118 [119], 129). Nagrody wylosowali: **Beata Wawrzkiewicz** (Miechów), **Edyta Sokół** (Rybnik), **Barbara Dębniewska** (Malczyce), **Krystyna Śliwa** (Wrocław), **Hanna Pieńkowska** (Ząbkowice Śląskie). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.

Papieski Wydział Teologiczny
we Wrocławiu

ogłasza nabór na

Podyplomowe

STUDIA ZARZĄDZANIA W OŚWIACIE

Adresatami Studiów są absolwenci szkół wyższych – **kandydaci na stanowiska dyrektorów i kierowników placówek oświatowych**. Zapraszamy również inne osoby, które chcą zdobyć **umiejętności** z **zakresu zarządzania**.

Specyfiką Studiów jest fakt, że przygotowują one do zarządzania placówkami służącymi dobru wspólnemu. Stąd zwrócenie uwagi na etykę przedsiębiorczości i na ogólniejsze zagadnienia etyki, takie jak celowy i rozumny charakter postępowania człowieka, sumienność w działaniu czy też znaczenie sprawiedliwości w realizacji dobra. W ogólnej nauce o doskonałości chrześcijańskiej szczególną uwagę skupiamy na zagadnieniu doskonałości zawodowej oraz na ukształtowaniu dojrzałego charakteru zawodowego i chrześcijańskiego. W programie m.in. współczesne teorie zarządzania, psychologia zarządzania kadrami, zarządzanie jakością, metody doskonalenia menedżera, elementy statystyki i podstawy prawa. Studia przygotowują do **startowania w konkursach** na stanowiska kierownicze i **spełniają wymogi Rozporządzenia MENiS** z dnia 6 maja 2003 r., dotyczącego kwalifikacji osób ubiegających się o stanowiska kierownicze w oświacie.

Studia trwają rok (dwa semestry) i kończą się napisaniem pracy dyplomowej. Program obejmuje 210 godz. zajęć. Zajęcia odbywają się dwa razy w miesiącu, w piątki po południu i w soboty. Opłata za studia od 950 zł za semestr, wpisowe 200 zł. **Zapisy do 30 września 2006.**

Bliższe informacje uzyskać można w Dziekanacie PWT, ul. Katedralna 9, 50-328 Wrocław, tel. 071 322-99-70, e-mail: pft@pft.wroc.pl. Kierownik studiów – tel. 605-628-970.

Błogosław, duszo moja, Pana,
i całe moje wnętrze – święte imię Jego!
Błogosław, duszo moja, Pana,
i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach!
On odpuszcza wszystkie twoje winy,
On leczy wszystkie twe niemoce,
On życie twoje wybawia od zguby,
On wieńczy cię łaską i zmiłowaniem,

(Ps 103,1-4)